Nr. 49. Lwów — Wtorek dnia 1 Marca. Rok 1892.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3,
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Albina B. — Lwa Pap. rym.
Jutro: Popielec. Symplic. — Archipa

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 51, Zachód „ „ 5 „ 36

Długość dnia g. 10 m. 45, Przybyło dnia 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 lutego.

Rozruchy w Berlinie ustały. Od soboty panuje już spokój, a z mnóstwa poaresztowanych osób wyciągnie zapewne policya wiadomość, kto te rozruchy urządzał, kto na nie pieniądze łożył i na czyj młyn miały one wodę napędzić? Czy na żydowsko-liberalny, ku większej chwale masonów? czy na bismarkowski? czy wreszcie na socyalistyczny? Chociaż to ostatnie wydaje się najmniej prawdopodobnem. Socyaliści wypierają się stanowczo wszelkiego udziału w tych rozruchach, w których zresztą brali udział nie robotnicy, ale przeważnie indywidua najgorszego prowadzenia, wszelaka hołota i gawiedź uliczna. Również i Bismark stoi, jak się zdaje, zdala od tych rozruchów. W ogóle w ostatnich paru tygodniach dostrzedz się daje pewne zwolnienie tempa w jego agitacyach antirządowych. Pozostają więc tylko liberałowie i na nich też, jako na inicyatorów tych awantur, wskazują w Berlinie.

Tymczasem tameczne liberalne dzienniki przytaczają wszystkie wyrażenia cesarza Wilhelma na bankietach brandenburskiego sejmu, gdzie ten monarcha widocznie zwykł wypowiadać swe serdeczne myśli. Charakteryzują one jego duchową postać, więc przytaczamy te wyrażenia. W roku 1890 rzekł: „Kto pójdzie przeciwko mnie, tego zdruzgoczę“. W r. 1891 mówił dwa razy — raz zawołał: „Duch niezadowolnienia snuje się po kraju. Wzywam Brandenburczyków, aby ramię do ramienia stanęli przy mnie, który jestem ich margrabią“ — a drugim razem rzekł: „Jeden jest tylko pan w kraju, — to ja! Nikogo obok siebie nie ścierpię!“ Wreszcie w tym roku pokazał drzwi pantoflarzom, wiecznym krytykom i malkontentom, a o sobie rzekł, że jeszcze do sławnych czynów poprowadzi naród. Dodając zdania cesarskie wyrzeczone w innych miejscowościach i przy innej sposobności, n. p. „Tak chcę — tak rozkazuję“, albo „Wola panującego jest najwyższem prawem“, — otrzymują berlińskie dzienniki psychiczny materyał, z którego robią postać przesiąkniętą dążeniami dyspotycznemi. Krytykują one takiego monarchę, który ich zdaniem źle przystaje do konstytucyi. „Jeśli wszyscy niezadowolnieni — mówi *Freisinnige Ztg* — muszą kraj opuścić, to niech się pakują wielcy przemysłowcy, bo są mocno nieradzi z traktatów handlowych, niech się wybierają w drogę rolnicy, bo przeklinają zniżkę ceł zbożowych, niech co rychlej emigrują liberałowie, bo strawić nie mogą projektu szkolnego i t. d. Pozostać mogą tylko socyaliści i Polacy“. Po co to takie niedorzeczności pisać? Przecie cesarz Wilhelm mówił nie o tych, którzy czynią opozycyę w jakiejś specyalnej sprawie, albo są niezadowolnieni z czegoś jednego — mówił o wiecznych krytykach i malkontentach, o ludziach obcych, o czem umyślnie zapominają panowie dziennikarze. Już szczerzej postąpiła *Gaz. Kolońska*, która prosto zawołała: „Nu, a my jednak zostaniemy“!

Zostać wolno każdemu, lecz jeśli to ma znaczyć, że opozycya przeciw wnioskom rządowym, mającym za sobą większość parlamentu i sejmu, będzie prowadzona i nadal systemem agitacyi ulicznej, której niebezpieczeństwo dostatecznie się uwidoczniło ostatniemi rozruchami, to nie byłoby nic dziwnego, gdyby rząd wspólnie z przychylną mu większością parlamentarną zaprowadził niektóre zmiany w konstytucyi. Tego się właśnie zaczynają obawiać w Berlinie, jak zapewnia depesza *Breslauer Ztg.*, w której powiedziano, że sfery rządowe tłómaczą sobie rozruchy jako uboczny skutek napaści dziennikarskich na rząd. Te napaści, ta cała liberalna agitacya w radach miejskich i różnych stowarzyszeniach, te niezliczone wiece protestujące i petycye przeciw projektowi szkolnemu, — wszystko to podziałało na motłoch, na hultajstwo, bardzo liczne w każdem wielkiem mieście, na szumowiny, rade ze sposobności do pożywienia się cudzem dobrem. Liberałowie nie podburzali tego „mobu“, ale swemi hałasami i krytyką, w której odmawiali rządowi myśli, siły, świadomości celów, sprawili taką atmosferę burzliwą, że dość było iskry, aby wybuch nastąpił. Taką iskrą był więc niemających zajęcia murarzy we Friedrichshainie pod Berlinem, na którym anarchista Kessler wygłosił znaną z telegramów piorunującą mowę przeciw kapitalistycznym wyzyskiwaczom. Włóczęgi miejskie, zawsze pierwsze do awantur, sądziły, że nadeszła sposobność zrobienia zawieruchy i wywołały rozruchy. Otóż, aby zapobiedz powtórzeniu się podobnych awantur, rząd podobno zamierza przedstawić parlamentowi projekta do ustaw, regulujących sposób prowadzenia każdej agitacyi.

Korespondencye.

Wiedeń 25 lutego.

(·/.) Zostajemy tu pod basłem drożyzny, braku roboty, głodu i złej wody. Towarzystwo żeńskie dla obniżenia cen żywności agituje energicznie i uzyskało już od niektórych piekarzy i rzeźników obniżkę cen. Okazuje się, że podniesienie cen przeważnej części przedmiotów spożywczych nastąpiło dowolnie, bez powodu, oraz, że ceny mięsa wcale nie bywają obniżane, choć ceny wołów na targowisku spadają. Towarzystwo zamierza przeprowadzić, ażeby u drogich kupców wcale nie kupowano, oraz żeby się członkowie od pewnych przedmiotów zupełnie wstrzymali, aż ceny spadną. Trudno oczekiwać wielkich skutków tej akcyi obronnej, gdyż zbyt mało jest członków. Brak roboty wytworzył kwestyę głodową, a w jej następstwie rozruchy. Zasadniczo należy stwierdzić, że magistrat tutejszy wcale nie stoi na wysokości zadania. Gdy szło o rzekome odroczenie tak zwanych robót wiedeńskich, burmistrz z deputacyami oblegał hr. Taaffego, lubo właśnie magistrat najlepiej wie, że roboty doraźnie podjęte być nie mogą, że plany i wykupno gruntów nie zostało dokonane, że przygotowania, które należą do magistratu, wcale nie są załatwione. Ale jest to już taki zwyczaj i jest to wygodnie oglądać się tylko na rząd, zwalać winę na rząd, a siebie zasłaniać. Rzeczą magistratu było i jest obmyśleć i przygotować w porę roboty, które do gminy należą. Tego nie uczyniono, więc też liczba ludzi bez zarobku ciągle rosła, aż też stąd wraz z nędzą i niebezpieczeństwo wynikło. Głód i nędza nie rozumują, masy rozgoryczone są podajnym materyałem dla agitatorów anarchistycznych i socyalno-demokratycznych. Należało do agitacyi niedopuścić, zapobiedz nędzy i rozruchom, a pokazuje się, że było to możliwem. Cóż się bowiem dzieje obecnie? agitatorzy zbierają chleb na wozy, któremi wszystkie dzielnice objeżdżają, a burmistrz z ramienia magistratu rozdał dzisiaj między potrzebujących 6000 zł. i niewątpliwie będzie musiał dalsze wsparcia rozdawać. Skoro zatem znaleziono pieniądze na wsparcia, można było lepiej ich użyć produkcyjnie na roboty, na usuwanie zniesionych wałów miejskich itp. Opowiadam o tych stosunkach, gdyż są one typowe, a rozruchy wcale się jeszcze nie skończyły. Nad sprawą wody radzą wszelakie vereiny; najzacięższa walka toczy się o to, czy użyć wody z głębokich warstw, czy dopuścić do użytkowego wodociągu z Dunaju, który przez powagi lekarskie bezwarunkowo został potępiony. Wczoraj w klubie postępowym zabrał głos słynny bakteryolog, dr. pułkowy Kowalski i oświadczył, że w ostatnich latach woda wodociągów wiedeńskich niezupełnie odpowiadała wymaganiom hygienicznym, oraz że wodociąg z Dunaju, choćby tylko użytkowy, sprowadziłby mógł niebezpieczeństwo epidemij.

Sprawozdanie roczne Towarzystwa biblioteki polskiej stwierdza, że stan jego nie uległ zmianom. Książek przybyło 810; obecnie posiada ich biblioteka 5138. Na naukę języka polskiego do dwóch t. z. szkółek uczęszczało 72 dzieci; na tę naukę przyczyniło się towarzystwo sumą 196 zł. Największy wydatek ponosi na lokal zł. 525. Zapewne w tej mierze praktyczniejsze postanowienia zostaną powzięte.

Na wystawę przybędzie tu także opera z Rzymu. Koleje włoskie ogłosiły już, że podróżującym na wystawę udzielają cenę o 50 procent zniżoną przy kupnie biletu do Wiednia i z powrotem.

Rozruchy w Berlinie.

Berlin 26 lutego.

(:) O całą godzinę później, niż zwykle, pootwierali dziś kupcy swe sklepy z obawy, aby rozpoczęte wczoraj wieczorem w niektórych punktach miasta plądrowania nie powtórzyły się dziś w większych rozmiarach. Z kluczami w rękach i z całą czeladzią przechadzali się pryncypałowie już od godziny siódmej rano po trotuarach, rozprawiając nad wczorajszemi awanturami, dopiero około dziewiątej, widząc, że życie na ulicy codziennym trybem idzie, a patrole policyjne gęsto kursują, otwarli swe lokale.

Dotychczas nie można jeszcze wiedzieć, kto był aranżerem wczorajszych zaburzeń. Kierownicy obozu socyalistycznego odpierają z oburzeniem zarzut, jakoby ich ludzie wywołali tę burzę i utrzymują, że żaden porządny socyalista nie brał nawet udziału we wczorajszych pochodach przez ulice, lecz tylko hałastra najpodlejszego gatunku, próżniacy, których celem życia jest wygrzewać się na słońcu, zbierać odpadki z cygar i kraść, gdy się co nawinie. Byli wczoraj tacy, którzy zwalali winę na antysemitów, zarzut ten jednak upada w obec tego, że prawie same tylko chrześcijańskie sklepy plądrowano.

Najprawdopodobniejszem wydaje się, że myśl urządzenia jakiejś hecy wyrodziła się u tłumów podczas zgromadzenia w browarze w Friedrichshain, na którym budowniczy Kessler piorunował na całe społeczeństwo i krytykował mowę cesarza. Mowa Kesslera dodała kilku zapaleńcom odwagi do wyrażenia ze swej strony niezadowolnienia ze słów monarchy. Niezadowolnienie to objawiali oni nieprzyzwoitemi wykrzyknikami. Trzech takich śmiałków aresztowała policya i będą oni stawieni przed sądem za obrazę majestatu. To zgromadzenie dało punkt wyjścia awanturom. Uczestnicy jego bowiem zaczęli gromadkami wracać do miasta, gromadki te łączyły się ze sobą i w drodze prawdopodobnie przyszła tym ludziom myśl urządzenia regularnego pochodu czwórkami przed ratusz. Tak też zrobili. Jeden z robotników zatknął na laskę czerwoną chustkę do nosa i „czerwony sztandar“ był gotów.

Korowód ten nie wyglądał wcale na demonstracyę ludzi głodnych, lecz raczej na zabawkę ludzi wesołych, wracających z wycieczki, w mieście dopiero przybrał rozmiary poważniejsze, gdyż do robotników wracających z Friedrichshainu przyłączyło się mnóstwo obdartusów, odprowadzających codziennie muzykę na odwach. Wtedy to rzucił ktoś hasło „Chodźmy do cesarza“ i cała ta lawina runęła rzeczywiście do zamku. Policya nie była przygotowana na te ekscesy i dla tego miała z początku nie mało trudu opanować ten ruch i zapobiedz wdarciu się pospólstwa na podwórze zamkowe. Dopiero zawezwany telefonicznie oddział konnych policyantów przypędził cwałem i płazując na lewo i na prawo oczyścił plac. Cesarz widział z okna tę demonstracyę i w towarzystwie jednego adjutanta pojechał konno przez miasto, do swego ulubionego miejsca spacerów, do Thiergartenu. Wówczas część demonstrantów udała się do bramy brandenburskiej i postanowiła czekać tam powrotu cesarza. Ekscesy przybrały tu już rozmiary o jeden stopień wyższy, śpiewano już marsyliankę robotniczą a miejsce zaimprowizowanej z chusteczki czerwonej chorągwi zajął prawdziwy sztandar czerwony. Tu policya musiała energicznie wkroczyć i raniła kilkunastu ludzi, pomimo że z zachowania się jej poznać było, iż miała rozkaz obchodzić się jak najłagodniej. Rozkazu tego przestrzegała policya jak najsumienniej, w ostatecznym tylko razie rąbano ostrzem szabli — zresztą ograniczali się policyanci na płazowaniu. W godzinę po ekscesach koło bramy brandenburskiej, było już ciemno — mniej więcej godzina 6 wieczorem, przeciągały gromady excedentów ulicą Lipską i Spittelmarktem, jeszcze więcej podochocone. Tutaj raniono ciężko kilku drabów, którzy porwali policyanta i chcieli go wrzucić do Sprei.

Policya musiała stoczyć formalną bitwę, w której raniono porucznika Zakłowskiego. Dopiero około godziny 8ej wieczorem rozpoczęły się rabunki sklepowe, na szczęście nie wielkich rozmiarów. Ograbiono kilkanaście sklepów piekarskich, rzeźnickich i trafik. W jednej trafice zabrano 10 000 cygar i wszystkie losy, jakie były na wystawie. Szkoda wyrządzona przez te rabunki sklepowe jest nie wielka, wynosi wszystkiego około 20.000 marek. Wedle ustawy z roku 1850, będzie musiał magistrat wynagrodzić właścicielom splądrowanych sklepów ich szkody. Dziś cicho już w mieście i nie poznać nawet, że mieliśmy wczoraj małą rewolucyę. Ale to dopiero godzina 10 rano, może być, że i dziś awantury się powtórzą, wszelako policya jest już lepiej na nie przygotowana.

P. S. W ostatniej chwili przed nadaniem listu na pocztę dowiaduję się o senzacyjnej pogłosce co do autorstwa wczorajszych ekscesów. Podała ją dzisiejsza *Kreuzzeitung*. Na podstawie informacyi, otrzymanych od osób, wedle jej zapewnienia, godnych zaufania, oświadcza one, iż awantury wczorajsze wywołali żydzi. Okazuje się to zdaniem jej najlepiej z tego, iż żydzi wiedeńscy wiedzieli wczoraj, iż w Berlinie będą rozruchy i opowiadali o nich na giełdzie wiedeńskiej już o godzinie 12 w południe, a więc wtedy, gdy demonstracye u nas nawet się jeszcze nie zaczęły.

Ile w tem prawdy, tego nie wiem, ale faktem jest, że najbardziej znienawidzoną przez żydów osobą na świecie jest dziś cesarz Wilhelm. Podnieść muszę także i to, że wczoraj kontrolowano w urzędzie telegraficznym wszystkie giełdowe depesze i skonfiskowano z nich kilka.

Sprawy krajowe.

Jedną z ważniejszych spraw, jakiemi Sejm w obecnej sesyi zajmować się będzie, jest sprawa reformy postępowania sądowego w sprawach spadkowych i opiekuńczych.

Jeszcze w r. 1888 na skutek wniosku p. Madeyskiego polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, ażeby zbadał potrzebę reformy i przedłożył zasady mające służyć za podstawę do reformy tej ustawy.

Ażeby się z tego zadania wywiązać, zwołał Wydział krajowy w r. 1888 ankietę, która jak to w swoim czasie donosiliśmy, oświadczyła się jednomyślnie za tem, iż potrzeba reformy musi być badaną za pomocą zbierania odpowiedniego materyału faktycznego i zarazem wskazała Wydziałowi krajowemu kierunki, w jakich badanie to przeprowadzić należy.

Praca ta przypadła departamentowi VI, który stosując się do uchwał ankiety zebrał obfity materyał i obecnie przedkłada go Sejmowi.

Materyały te podzielono na czternaście części. Pierwsza część przedstawia, jakie kierunki wybrał Wydział krajowy do zebrania materyałów; w drugiej przedstawionym jest historycznie przebieg tej sprawy w Sejmie od czasu nastania ery konstytucyjnej; trzecia część omawia, jaka wyrobiła się praktyka w naszym kraju pod względem wykonywania ustawy o postępowaniu niespornem a jaka w innych krajach naszej monarchii. Czwarta część daje pogląd na najważniejsze zasady ustawy w sprawach spadkowych i sierocych w Królestwie Polskiem, w Prusach i na Węgrzech.

Część piąta zawiera opinie w tym przedmiocie przez gminy i Wydziały powiatowe nadesłane. W szóstej części przedstawione są w ogólności opinie notaryuszy co do tej kwestyi.

Z tych podają materyały opinie trzech panów notaryuszy w całości t. j. notaryusza Fibicha z Mielca, not. Przychockiego z Wieliczki i not. dra Wursta ze Lwowa. Opinie te przedstawiają trzy różne kierunki co do kwestyi reformy, na które mniej więcej godzą się wszyscy inni notaryusze. Siódma część zawiera zapatrywania i odpowiedzi Wydziałów krajowych wszystkich krajów koronnych w tym przedmiocie. Charakterystycznem jest, iż prawie wszystkie Wydziały krajowe z wyjątkiem tyrolskiego i vorarlberskiego oświadczyły, iż tam stosunki prawne w sprawach spadkowych i sierocych są całkiem dobre i naprawy nie wymagają, niektóre zaś oświadczyły, iż Wydziały krajowe nie są kompetentne do dawania opinii w tej kwestyi.

Ósma część materyałów obejmuje opinie wydziałów prowincyonalnych austryackiego stowarzyszenia notaryuszy, a dziewiąta opinie izb notaryalnych, adwokackich, Towarzystw prawniczych w kraju i wreszcie opinię osobistą radzcy sądowego Juliana Tałasiewicza.

W dziesiątej części przedstawione są wyjaśnienia i uwagi co do dat faktycznych zebranych przez delegata Wydziału krajowego p. Słotwińskiego w dwunastu sądach. Daty te odpowiadają na pytania: 1) ile przybywało w każdym roku pertraktacyi spadkowych w pewnym okresie lat, 2) jak długo trwa załatwienie jednej pertraktacyi spadkowej, 3) w ilu pertraktacyach znajdują się gospodarstwa nieruchome, 4) w ilu spadkach pozostały małoletnie dzieci, 5) wiele wynosiła przyznana notaryuszom należytość i 6) jakie spostrzeżenia nasunęły się delegatowi co do sprawowania opieki i zdawania rachunków.

W dalszych częściach znajdujemy w materyałach: pogląd statystyczny na liczbę i udotowanie sądów w kraju naszym w porównaniu z innemi prowincyami monarchii austryackiej; rzecz o pokątnem pisarstwie i o opłatach skarbowych od spadków. W końcu w sześciu tablicach zestawione są tabelarycznie odpowiedzi gmin i Wydziałów pow. na kwestyonarz Wydziału krajowego, którego treść w swoim czasie podaliśmy, odpowiedzi notaryuszy i odpowiedzi na pytania wyżej przytoczone.

Oto jest treść materyałów do reformy postępowania sądowego w sprawach spadkowych i sierocych, zebranych przez departament VI Wydziału krajowego pod kierownictwem dra Damiana Sawczaka.

Obecnie pozostaje jeszcze Wydziałowi krajowemu jedna część na wstępie powołanego polecenia sejmowego do spełnienia, a mianowicie przedstawić Sejmowi zasady, na jakich reformę tego sądownictwa oprzećby należało.

W tym celu postanowił Wydział krajowy zwołać fachową ankietę, przedłożyć jej zebrany materyał i zażądać od niej opinii.

Do ankiety tej, która się odbędzie w dniu 19 marca b. r. zaprosił Wydział krajowy p. Eugeniusza Abrahamowicza posła do Rady państwa, Teofila Bereźnickiego i Edwarda Baucha, radzców wyższego sądu, dra Filipa Fruchtmana, Józefa Jasińskiego, prezydenta sądu kraj. w Krakowie, Mikołaja Herasimowicza, Michała Lenartowicza, Stanisława Madeyskiego i dra Fryderyka Zolla, posłów na Sejm krajowy, wreszcie dra Małachowskiego, adwokata, dra Leona hr. Pinińskiego posła do Rady państwa, dra Karola Wursta, no-

---

Z KRAKOWA.

IV.

Dobroczynne mikroby. — Z półek księgarskich. — Marnotrawstwo publicznego grosza. — Nie śpimy.

W tej porze niezupełnie sprzyja ochota do odbywania po mieście przechadzki. Nie dręczy nas influenca w tym stopniu, co inne miasta Europy, a to dzięki temu, że nie mamy wodociągów. Jeden z lekarzy tutejszych zapewnił, że bakcyle influencyjne struły się wodą krakowską i dlatego nie ma u nas influency. Jakieżto poczciwe te mikroby w naszej wodzie, że pożarły bakcyle influencyjne! Czy to tylko nie odroczy zaprowadzenia wodociągów aż do drugiej dziesięcioletniej epoki rozpraw, pomiarów, projektów, nadziei. Ha, skoro biblijny kandydat do małżeństwa dwa razy po siedm lat czekał na małżonkę to może i Kraków poczekać dwa razy po dziesięć lat na wodę z Regulic.

Influency za to nie mamy, ale mimo tego lepiej być ostrożnym i odłożyć zamierzoną wycieczkę po zakładach przemysłowych, a sięgnąć tymczasem na półki księgarskie.

W karnawale mówić o książkach, to anachronizm; ale że się już ma ku popielcowi, więc bez wyrzutów sumienia ten anachronizm popełniam.

Zdarza się niekiedy, że na półce księgarskiej schowa się książka poza inne; nikt jej nie dopatrzy, nikt się o niej nie dowie, jeżeli nakładca w dodatku nie ogłosi jej inseratami. Często zyskuje na tem publiczność, ale ileżto razy traci! A znalazła się książeczka niepoślednej wartości na półce księgarskiej. Nikt o niej nie mówi, nie pisze; nakładca nie czyni jej rozgłoszu. Cieszę się, że mi wpadła w rękę. Są to „Baśnie ludu polskiego, przez Mikołaja Rybowskiego. — Kraków 1891.“ Nie wiem, dlaczego o tej książce tak cicho, gdy należałoby ją zalecać jak najgłośniej do biblioteczek szkolnych dla dziatwy i rodzicom dla domowego ogniska. Jest tam wielki zasób etycznego pierwiastku, jest powabna prostota w ułożeniu toku opowiadania, język łatwy a wzorowo poprawny. Wierzyć proszę, że po przeczytaniu tych baśni milej mi było, stokroć milej, niż po misternej książce niejednego epigona francuskich mistrzów beletrystyki.

Jest w ogóle w baśniach pokarm zdrowy, orzeźwiający, jeżeli są prawdziwe, oryginalne, a nie sztuczne; jeżeli je tworzy etyka, a ubiera fantazya ludu, nie filozoficzny kaprys, a bodaj tendencya autora.

Więc wygrzebaną na półkach księgarskich książeczkę składam w ręce dziatwy i ludu z czystem sumieniem, że dobry spełniłem uczynek, spełniając tylko obowiązek sprawozdawcy.

A skoro o dziatwie mowa, jakże jej nie polecić poczciwej książeczki Z. Morawskiej „Powieści dla moich przyjaciół“. Kraków. Gebethner i Wolff. — Jest tych powieści dwie. Pierwsza „Ciężka dola“ snuje się na tle bismarkowskiej germanizacyi w Wielkopolsce i opowiada o losach dziewczęcia, co energią, wytrwałością i pracą umiało wyróść ponad ciężką dolę. Czerpało siły w modlitwie i w miłości ojczystej ziemi i sił w tych źródłach znalazło dostatek.

Drugiej powiastki bohaterami chłopcy kilkonastoletni, a myślą przewodnią miłość bliźniego, chrześcijańskie przebaczanie uraz, wiara w odrodzenie moralne człowieka. Że tu sytuacye utknęły na krańcach idealizmu, to pewna; że ożenienie się Michasia z Józią, syna mordercy z córką zamordowanego, jest arcyhazardownym pomysłem, to również niewątpliwe; ale chociaż tak jest, to jednak nic nie razi w tej książce. Autorka ochroniła rzecz od niesmaku szlachetnością tendencyi i przypomina czytelnikowi, chociaż o tem nie mówi, że Chrystus mordercom swoim przebaczył. Aczkolwiek owa historya Michasia p. t. „Pamiątka“ nie dorasta wartością pierwszej, obie czytania, uwagi i pamięci są godne.

Niechże się dziwnem nie wyda, że książkę we Lwowie wydaną w Krakowie z półki księgarskiej zdejmuję. Czy tu, czy tam, każdyby ją zdjął, ktoby ją zobaczył, i podałby dalej i dalej, choćby najdalej; bo cenna, bardzo cenna, acz prosta, jak życie maluczkich i cichych. Jestto książka zebrana „Ze ścieżek życia“ przez Stanisława Rossowskiego.

Tytuł najwierniej mówi o treści, najrzetelniejszą tej książki jest firmą — Na ścieżkach życia pozbierał autor i łzy i śmiechy ludzkie i cnoty i błędy i śmieszności, i ugrupował to w długim szeregu obrazków. Nie są to nowele, bo za wiele w nich poezyi i subjektywizmu; nie są poematami, bo za wiele tam refleksyi, drobiazgowej nawet analizy; jestto coś bez utartej nazwy, bez szablonu, coś, co chyba Andersena metodę przypomina. A jednak wiele tam powabu i to może dlatego właśnie, że Rossowski wolał kusić się o skromny oryginał, niż sięgać po laury, które na głowie modnych pesymistów, realistów, naturalistów spoczęły.

Autor widocznie nie ogląda się na najnowsze recepty moralistyki; ale pisze sobie, jakby chciał powtórzyć „sobie śpiewam, nie ludziom“. O to gniewać się nie można; nie pojmujemy tych usiłowań krytyków, które przedewszystkiem pragną każdą rzecz napisaną wtłoczyć w szufladki zaopatrzone w napisy form utartych. Jeżeli rzecz dobra, uczciwa, artystycznie udziergana, a czyni wrażenie, a nie kłóci się z prawdą, to o nazwę mniejsza.

Nie wszystkie obrazki Rossowskiego jednaką siłą malowane, ale nie ma takich, któreby bladością raziły. Weźmy „Kocie natury“, „Ficus elastica“, „Starsza pani“. „Bakterye“, „Wizyta“ itd. Przeczytamy je prędko, bo krótkie; ale nie zapomnimy wrażenia, i poza szczupłemi ramami tych obrazków zobaczymy wielką znajomość natury ludzkiej u autora. Zna ją, bo obserwuje człowieka, bo wciska się w głębię psychiczną, ale z miłością, z wyrozumieniem, podług zasady „*Tout comprendre c'est tout pardonner.*“

Poetyczna, a więc i szlachetna fantazya autora, nie sięga po namiętne, spaczone, byle senzacyjne, efektowne motywa, jeno tuli się do zacisza domowego, ogarnia na pozór drobne pojawy życia, ale z głębi psychicznej wyrastające. Czasem przypomni autor drobne obrazki Schalkena, znane z galeryi drezdeńskiej, niekiedy zniewala do powiedzenia, że jest pisanym kawałkiem Rembrandta, a zawsze przypomina, że wyrosł po nad spowszedniałą jałowość tematu i formy całej falangi nowelistów.

Du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas, od użytecznych książek do... studenckiego dziennika. Byłoby to śmiesznostką, jak wiele innych na świecie, że tam studencik bawi się w redaktora, gdyby się z tem nie łączyła sprawa w gruncie bardzo poważna.

Jest w uniwersytecie student znany z czasu pogrzebu Mickiewicza. Zdolny umysł, ale wichrowaty, rozrzucony, potrzebowałby przyjaznej opieki, kierunku, skupienia, a przedewszystkiem zachęty do pracy. Zdolność niepospolita, energia wielka, ale to wszystko marnieje, bo niestety wzięły go w opiekę sfery, którym na rękę wszystko, co zawieruchą trąci. Mimo, że rodzina zamożna i zupełnie dostatnie daje mu utrzymanie, owe sfery wyjednały młodzieńcowi stypendyum z fundacyi, którą zarząd muzeum Rapperswylskiego rozporządza i to w kwocie 800 franków rocznie. Ostatecznie nie byłoby w tem zbrodni, tylko nieoględność, gdy się daje stypendyum komuś, kto go nie potrzebuje, ale w tem zbrodnia, że młodzian zamiast się uczyć, pracować, kształcić i za grosz publiczny do służby narodowi sposobić, ani o wykłady podobno się nie troszczy, ani o nauce nie myśli tylko założył za ten grosz czasopismo satyryczne, w którem miota się i pluje.

Pisemko to chyba tyle ze satyrą ma związku, że niezgrabne, jak posłać satyra, a zresztą jest brutalne, karczemne, a do tego strasznie głupie i bez dowcipu.

Tous les gouts sont dans la nature, więc nie dziwimy się, że pewne sfery rozkoszują się na widok młodzieńca, który w takiej kałuży zatraca zdolności błyszczące, a schodzi do rzędu istot w kałuży się rozkoszujących, ale niech te sfery nie marnują na to publicznego grosza, a zwłaszcza, gdy całe dziesiątki akademików o głodzie i chłodzie naprawdę się uczą i z nędzą walcząc, dobijają się pracą stanowiska w społeczeństwie.

Wyzyskiwać talent niepospolity i energię młodzieńczą ku temu, by stworzyć agitatora i opłacać go za to, to straszna trucizna. Młodzieniec się wyrąbie może kiedyś, otrząśnie, a jakiem okiem spojrzy wtedy na swych dzisiejszych opiekunów?

Ale uciekajmy od tych dysonansów, gdy można weselszych dotknąć tematów. Kto nie zna Krakowa, kto go sądzi z jednej przechadzki po mieście, temu się zawsze zdaje, że tu u nas cicho, bez życia. Prawda, że owego bezmyślnego ruchu ulicznego, który gdzieindziej bije w oczy, u nas mało, ale za to wejść proszę do Sukiennic na produkcye „Lutni“, a tysiąc osób zobaczymy rozkoszujących się popisami tego młodego, a tak czynnego towarzystwa. Jednego dnia trzy bale i wszystkie się udają; nazajutrz wystawa sztuki z oświetleniem elektrycznem i muzyką Hocka i sale pełne. W teatrze nie brak publiczności, Towarzystwo muzyczne interesuje ogół, a więc nie ma tu senności życia. Przeciwnie, ożywienia więcej, niż go bywa zwykle w Europie w miastach tej miary, co Kraków.

Aby złożyć hołd karnawałowi, pospieszę na drugi tydzień z jakim rapsodem epickim bodaj o balu na pomnik Fredry, a tymczasem za dotychczasowe lenistwo przepraszam.

Hilary Pseudonim.

taryusza we Lwowie i Juliana Tałasiewicza radzcę sądu w Wadowicach.

Uchwały ankiety przedłożone zostaną Sejmowi celem uchwalenia odpowiedniej rezolucyi do rządu.

Gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Uroczyście obchodzimy jubileusze pracy ludzi zasłużonych w społeczeństwie. Równie radośnie i uroczyście święcić powinniśmy półwiekowy jubileusz istnienia instytucyi, której zawdzięczamy to, że dobra szlacheckie w Galicyi nie przeszły w ręce obce, żydowskie lub niemieckie, lecz pozostały dotąd w znacznej większości w rękach polskich. Ciężkie to były dla nas owe czasy, gdy Sejm stanowy zaczął myśleć nad założeniem Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Rząd ówczesny tłumił wszelki przejaw naszego życia narodowego i aby nas zniszczyć, podkopywał systematycznie byt materyalny naszego ziemiaństwa, nie przebierając w doborze środków. Wszystkie jego rozporządzenia dążyły zarówno do wynarodowienia jak i do materyalnego zgnębienia tej świeżo nabytej prowincyi. Jedynemi źródłami kredytu własności tabularnej w pierwszych dziesiątkach bieżącego stulecia były tak zwane fundusze sierocińskie i kapitały prywatne — powiada dr. Ostrożyński w swej zajmującej monografii. Źródła te z natury rzeczy skąpe i ograniczone poczęły wysychać z powstawaniem kas oszczędnościowych i sierocińskich, w których lokacya kapitałów, poprzestających na niskiem oprocentowaniu, zdawała się być nierównie dogodniejszą. Naturalnym skutkiem tego powolnego odrywania od ziemi i tak już skąpego kapitału, była w pierwszych dziesiątkach naszego stulecia ciągła podwyżka stopy procentowej. Tym sposobem kapitał prywatny sprowadzał z biegiem czasu na ziemię nim obciążoną widmo lichwy z dalszemi jej następstwami: zubożeniem i wywłaszczeniem tych, którzy ją opłacać musieli. Przy powszechnym braku kredytu i zastoju handlowym uprawiał ziemianin ze wstrętem tę ziemię, która mu nie nagradzała jego pracy, a cena ziemi poczęła gwałtownie spadać. Przyczyniał się także do tego nie mało uciążliwy podatek gruntowy, oparty na nieuwzględniającym lokalnych stosunków pomiarze józefińskim, tudzież inne uboczne ciężary własności tabularnej.

Widząc to opłakane położenie naszych ziemian, grupa ludzi, których nazwiska zaszczytnie są zapisane w dziejach naszego kraju, postanowiła stworzyć instytucyę, któraby swoją pomocą wsparła ziemian i dodała sił temu dworowi szlacheckiemu, któremu po politycznym pogromie Ojczyzny i następnych klęskach kraju dostało się w udziale zadanie podtrzymania ducha narodowego w ciemnych czasach zwątpienia aż do chwil przebłysku lepszych dla narodu nadziei, zadanie zaszczytne lecz do spełnienia trudne.

Pierwsza myśl zawiązania tej instytucyi powstaje w r. 1822, wówczas to bowiem stany galicyjskie wysłały do Cesarza adres, w którym zaznaczyły po raz pierwszy, że „przy zupełnym niedostatku kruszcowych pieniędzy nie widzą innego sposobu do ożywienia cyrkulacyi, jak wprowadzenie banku, któryby obywateli, pewną hypotekę mających, w gwałtownych potrzebach wspierał“. Niemiecka biurokracya z zaciekłą zawziętością sprzeciwiła się jednak założeniu podobnego Towarzystwa polskiego, a proszącym dawano do zrozumienia, że w Wiedniu istnieje „austryacka Kasa oszczędności“ i inne instytucye, które ziemianom polskim pożyczą swych kapitałów. Polakom więc nie trzeba żadnego polskiego banku.

Chociaż w r. 1837 stany galicyjskie w adresie do Cesarza najwyraźniej powiedziały, iż bank nowy „nie powstaje w celach spekulacyi prywatnej, ani dla wygody lub korzyści małej liczby osób, lecz powołuje go do życia smutne położenie kraju; przeznaczeniem jego ożywić cyrkulacyę, podnieść kredyt powszechny, wartość dóbr i ich dochody, a tak dźwigając gospodarstwo i przemysł rolniczy, ożywiając wszystkie pożyteczne w tym względzie przedsięwzięcia, przyłożyć się do pomyślności wszystkich tego kraju mieszkańców“ — mimo tego nie dozwolono mu powstać, bo właśnie dążeniem ówczesnego systemu rządowego było zgnieść Polaków na każdem polu.

Lecz myśl raz rzucona kiełkowała; wywiązała się długa i znojna walka, cicha, lecz zacięta, aż po latach dwudziestu starania naszych ziemian pomyślny uwieńczył skutek i dnia 3 listopada 1841 cesarz Ferdynand wydał patent zatwierdzający statut Towarzystwa kredytowego.

Towarzystwo więc powstało.

Niemiecka biurokracya znów mu utrudniała według sił i możności rozwój i pracę, ale wytrwała a nieprzejednana zawiść wrogich nam biurokratów natrafiła na również wytrwały, szlachetną gorliwością obywatelską natchniony opór ze strony tych mężów, którzy ster Towarzystwa w swe ujęli ręce; dziś po upływie pół wieku Towarzystwo z dumą stwierdzić może, iż w harmonii z duchem czasu ale także w związku i przymierzu z pierwotnem posłannictwem stoi dziś silnie ufności powszechną, kredytem poczciwie zasłużonym i własnemi zasoby.

Kiedy się spojrzy na półwiekową historyę Towarzystwa i kiedy się widzi, że rozpoczęło swą działalność z 700.000 złr. i kiedy się porówna stan dzisiejszy: siedmdziesiąt kilka milionów w obiegu, potężny fundusz rezerwowy, kredyt oplatający dwa kraje koronne gęstą siecią, całe ziemiaństwo tych krajów w liczbie członków — to doprawdy zestawienie to jest niezwykłe, że tylko chwały dla tych co tego dokonali dzieła, ale i dla samego społeczeństwa powodem słusznego zadowolnienia i chluby. — Cześć więc zacnej działalności tej instytucyi, i życzenie, aby, pracując dla dobra społeczeństwa polskiego, długie przetrwała wieki.

* * *

W imię Boga, dla dobra Ojczyzny rozpoczęło Towarzystwo swą pracę przed pół wiekiem, i w imię Boga dziś rozpoczęło swą uroczystość jubileuszową.

W archikatedrze ks. arcybiskup Morawski odprawił uroczystą mszę św. na intencyę Towarzystwa, aby Najwyższy, który dotąd otaczał swą opieką Towarzystwo, zechciał i nadal jego pobłogosławić pracy. Na nabożeństwo przybyli minister Zaleski, namiestnik hr. Badeni, członkowie dyrekcyi i Rady nadzorczej, delegaci i urzędnicy Towarzystwa. Z kościoła udali się zebrani do ratusza, gdzie odbyło się uroczyste posiedzenie. Sala cała przybrana była w dywany, zieleń i kwiaty. W głębi sali na estradzie przystrojonej w przepiękne makaty widniał w głębi biust Monarchy, po obu stronach estrady stały biusty Leona ks. Sapiehy i Kazimierza hr. Krasickiego założycieli Tow., i wisiały portrety Wacława Zaleskiego i Agenora hr. Gołuchowskiego.

O godzinie 3/4 12 sala cała zaroiła się gośćmi, którzy przybyli aby wziąć udział w posiedzeniu. Przybyli: książęta kościoła arcybiskupi: Morawski, Issakowicz, Sembratowicz, ks. biskup Puzyna, minister Zaleski, namiestnik K. hr. Badeni, marszałek krajowy ks. Sanguszko, radzcy Wydziału krajowego i wielu innych dygnitarzy rządowych i autonomicznych.

Uroczyste posiedzenie zagaił prezydent Rady nadzorczej p. Zygmunt Dembowski następującem przemówieniem:

Wys. Zgromadzenie! Prawdziwie szczęśliwym się nazwać mogę, że w dniu tak uroczystym, jakim jest dzisiejszy, mnie przypadło zaszczytne prawo powitania szanownych gości, a zarazem wyrażenia podziękowania dla tak licznego zgromadzenia. Podziękowanie moje zwracam nietylko do tych wszystkich osób, które w jakimkolwiek bądź związku z Towarzystwem kredytowem zostają lub zostawały, ale głównie do tych Wysokich Dygnitarzy Kościoła, państwa i kraju, którzy łaskawą swą obecnością uroczystość tę zaszczycić raczyli, a tem samem dowiedli, że sprawy Towarzystwa nie są im obojętne.

Uroczystość dzisiejsza nosi cechę zupełnie krajową i różni się tem od narodowych, że jeżeli te ostatnie są o wiele ważniejsze i pamiątkami droższe, to mimowolnie budzą nieraz bolesne uczucie nieosiągniętych korzyści lub zawiedzionych nadziei, gdy tymczasem uroczystość dzisiejsza napełnia może serca i umysły nasze tą słuszną poniekąd dumą, że myśl ratowania ziemian Galicyi rozumnie i z żelazną wytrwałością przeprowadzoną została, że instytucya, [illegible] jest, że wielki szmat ziemi polskiej w naszym jeszcze dotąd pozostał ręku.

Bo sięgnąwszy myślą w 70letnią przeszłość kraju naszego, bolesny widok oku się przedstawi: kraj rolniczy w zaniedbaniu, przemysłu żadnego, handel w zastoju, a kredyt krajowy wyczerpany.

Ale, jak wszędzie ręka Opatrzności widzialną się staje, tak i tu w zupełności się uwidoczniła, myśl założenia Towarzystwa kredytowego natchnęła umysły kilku mężów kraj swój kochających, myśl wzorowana na istniejącym już wzór w Prusach „Landschaftu“, myśl szczęśliwą, wysoce patryotyczną i jedyną w ówczesnych okolicznościach! Powiedziałem „patryotyczną“, bo pierwszym i ostatnim pragnieniem patryotycznem było dla nas chęć posiadania ziemi własnej, która daje podstawę do siły materyalnej i poczucia niezależności, będąc skarbnicą narodowych tradycyj i wszelkich jej ideałów.

Myśl ta wyrażona była w formie wniosku postawionego na sejmie w roku 1822, odbywającym się pod laską Jana hr. Stadnickiego.

Jakie koleje wniosek ten przechodził, jakie trudności miał do zwalczania, nie jest tu ani miejsce, ani zadaniem opisywać. Powiem tylko, że prócz trudności specyalnie finansowej natury, rząd ówczesny bardzo nieprzychylnie na założenie Towarzystwa kredytowego się zapatrywał, odsyłając wnioskodawców do wiedeńskiej kasy oszczędności, wskazując ją jako instytut, która kredytem swoim ma zasilać ziemian galicyjskich.

Odmowa ta wszakże wnioskodawców nie zrażała; z wytrwałością godną wszelkiego uznania starali się oni usunąć wszelkie przeszkody tak u rządu jak i u sejmu do zatwierdzenia statutów, które też najwyższą sankcyę monarszą otrzymały 3 listopada 1841 i w ten sposób wniosek założenia Tow. kredytowego postawiony w sejmie w r. 1822 po wielu wędrówkach do Rządu, Sejmu i jeszcze Rządu i do Sejmu mógł być urzeczywistnionym. Po 20-letnich zabiegach instytut kredytowy został wprowadzony w życie i był pierwszym zakładem kredytowym w Austryi na wzajemności opartym.

Wówczas tedy rozkazem cesarskim fundusz 4go pułku ułanów przez galicyjskich ziemian złożony i uchwałą sejmową część funduszu szpitalowego będącego własnością stanów zostały przeznaczonemi na fundusz rezerwowy Towarzystwa i to było tego funduszu pierwszą podstawą i zawiązkiem.

Komisya Nadzorcza ustanowiona również jak i Dyrekcya, etat i regulamin uchwalony, a jako najwyższy organ Towarzystwa ma być Ogólne Zgromadzenie, któremu ma przewodniczyć prezez stanów lub jego zastępca.

Wówczas także cesarskim patentem r. 1860 stany rozwiązane zostały, Sejmy krajowe wybrane, a Wydział krajowy objął wszystkie obowiązki dotyczące Tow. kredyt. na Stanach ciążące, i wówczas zezwoliło ówczesne Ministeryum na zwołanie Ogólnego Zgromadzenia Tow. kredyt., które się też odbyło 1 lipca 1861 pod przewodnictwem księcia Leona Sapiehy.

Zaznaczyć winienem, że z powodów czysto politycznej natury, od 1845 do r. 1861 nie wolno było zwoływać Ogólnego Zgromadzenia delegatów; interesami Instytutu zawiadywała wówczas Dyrekcya, a pozostawiona sama sobie, umiała pomimo najnieprzychylniejszych okoliczności ster Instytutu tak prowadzić, że nie tylko na szwank go nie naraziła, ale utrzymać go umiała w stanie względnej pomyślności. To też nazwiska ks. Leona Sapiehy i hr. Kazimierza Krasickiego w dziejach naszego Towarzystwa najwybitniejsze zajmą miejsce, im się należy zasługa, że zapobiegliwością i pracą potrafili utrzymać tę młodą Instytucyę, to niemowlę przy życiu, odwracając ręce, które jego pomyślności groziły, zasłaniając je od wichrów które okoliczności podnosiły.

Burze polityczne ustały, nastąpiła cisza, która dodatnio na stan kraju wpływała, więc i Towarzystwo coraz wyżej swoją rozwijało działalność i pod opieką najwyższego organu swojej bezpośredniej władzy t. j. Ogóln. Zgromadzenia się doskonaliło. W r. 1849 W. Księstwo Krakowskie przyłączone zostało do Galicyi, a właściciele ziemscy tego księstwa, nabyli tem samem prawo należenia do Tow. kredytowego.

Taki był stan do r. 1886 w którym Ogólne Zgromadzenie rachując się z potrzebami ekonomicznemi kraju i finansowemi stosunkami, uchwaliło konwersyę 5 prct. listów zastawnych na $4\frac{1}{2}$ procentowe, którą z początku przeprowadzono częściowo a w 1890 roku wszystkie 5 prct. listy wylosowane zostały.

Konwersya ta przeprowadzona została szybko przy pomocy banku dla krajów koronnych, i udziale galic. banku kredytowego, któremu za wszelkie ułatwienia w tej sprawie należy się zupełne uznanie.

Konwersya ta redukując opłaty procentu powinna się znakomicie przyczynić do ulg ziemianom niezbędnych.

Uchwałą ogólnego zgromadzenia delegatów w r. 1890 na żądanie właścicieli ziemskich księstwa bukowińskiego, ci przypuszczeni zostali do korzyści i dobrodziejstw statutem Tow. kred. galicyjskim ziemianom przysługujących. Zmiana stosunków w tym kierunku przez Wys. ministeryum zatwierdzoną została i od r. 1892 właściciele Bukowiny zaciągać mogą pożyczki w Towarzystwie kredytowem.

Oto jest w grubych zarysach skreślony obraz założenia i rozwoju Tow. kredyt. i na tem kończy się jego historya w szerszem pojęciu jego działalności.

Z małego nader i szczupłego zawiązku wyrosło Towarzystwo na bardzo poważną instytucyę odpowiadającą dzisiaj za przeszło 74 milionów, a fundusz rezerwowy wzrósł wyżej miliona.

A jeżeli ks. Sapieha zagajając ogólne zgromadzenie w r. 1861 porównał Towarzystwo kredytowe do statku miotanego na wszystkie strony wezbranemi falami, bliskiego rozbicia, to ja mam prawo porównać je do gmachu silnie zbudowanego na niewzruszonych prawie podstawach, w którym zorganizowana jest działalność, w której organami są ogólne zgromadzenie, wydziały okręgowe, detaksatorowie, Rada nadzorcza, dyrekcya, syndykat i urzędnicy.

Do tych ostatnich jako do ciągłych pracowników naszych nakazuje mi serce moje osobny ustęp poświęcić, i podnieść ich zasługi przy tym 50-letnim uroczystym obchodzie dzisiejszym, a są one uznania i wymienienia godne.

Jak w społeczeństwie, tak i pomiędzy nimi są znakomite zdolności, wyjątkowe cnoty, charaktery i zachowanie się — są ułomności także, od których natura ludzka nie jest wolną, ale nikną one w obec tej wielkiej cnoty, która im wszystkim jest wspólną, a która im zaszczyt przynosi, tego szczerego, niekłamanego przywiązania do instytucyi, dla której pracują.

Są i emeryci, których tu widzę, t. j. ci weterani biurowej pracy z posiwiałym włosem a nadtarganemi siłami, którzy część wielką życia swego w usługach Towarzystwa kredytowego poświęcili, niechaj w dniu tym uroczystym usłyszą, że ich nazwiska Towarzystwo w wdzięcznej zachowuje pamięci, a są nimi: Ławrowski buchhalter i Stokowski sekretarz.

Towarzystwo kredytowe założone przez ziemian, za ich pomocą i pracą wzrosło, pod ich opieką się rozwijało i doskonaliło, posiadać przeto musi charakter — że tak powiem — obywatelski, a zachowanie tego charakteru, pomimo całej ścisłości pod względem prawnym i finansowym uważać muszę jako obowiązek przez tradycyę nam przekazany.

A ponieważ ziemianom należy się wyłącznie myśl założenia i rozwój Towarzystwa kredytowego, przeto w dniu tak uroczystym, jakim jest dzień jubileuszowy 50 letniego istnienia Towarzystwa, obowiązkiem jest moim uznanie całe wyrazić, że stali się godnymi spadkobiercami myśli tych mężów założycieli i jej wykonawców, których nazwiska kraj nasz czcią i wdzięcznością otacza, a których pamięć w sercu każdego kraj nasz miłującego wiecznie żyć powinna.

Szereg tych zasłużonych mężów jest liczny — uznanie i wdzięczność zdobyli sobie na różnych polach pracy w interesie Towarzystwa kredytowego, już to przy pierwszem założeniu, już to przy wyrabianiu statutów, wreszcie przez starania się u wys. rządu i Sejmu o przyjęcie statutów, nakoniec przez samą działalność tak w Radzie nadzorczej jak i Dyrekcyi.

Obok blasku niezrównanego zasługi takich mężów jak ks. Leon Sapieha i hr. Kazimierz Krasicki pełnem światłem jaśnieją mężowie tacy, jak: Wacław Zaleski, Izydor Pietruski, Tadeusz Wasilewski, Maurycy Kraiński, Felicyan Laskowski, Alfred Potocki, Kazimierz Badeni, Agenor Gołuchowski, Jakób Wiktor, a w końcu Włodzimierz hr. Russocki.

Cześć wieczna ich pamięci!

Ale kiedy już o wdzięczności mowa, to uczucie to do najwyższej potęgi się wznosi, gdy uprzytomnimy sobie, że całą działalność, cały rozwój instytucyi winni jesteśmy miłościwie dzisiaj nam panującemu Najj. Panu za nadanie jej autonomii zupełnej.

Dla tego też z radością witam okoliczność, która mi daje sposobność, aby uczuciom wdzięczności, czci najgłębszej i przywiązania dać wyraz, które każdy z nas w sercu nosi dla najdostojniejszej osoby Najj. Pana i Jego całego Domu, wołając w imieniu Towarzystwa: Najj. Cesarz Franciszek Józef niech żyje!“

* * *

Mowę tę hucznemi nagrodzono oklaskami.

Potem nastąpił zajmujący odczyt dra Skałkowskiego o Tow. kr. w ziemiach polskich. Odczyt ten przyjęto oklaskami.

W końcu p. Dembowski poprosił p. Namiestnika, aby zechciał uwiadomić Cesarza o uczuciach wdzięczności i przywiązania najgłębszego, jakiem członkowie Tow. kred. dali wyraz przez trzykrotny okrzyk wzniesiony na cześć Jego — a posiedzenie zakończył w te słowa:

„Porządek dzienny wyczerpany, nie bogaty on był wprawdzie, ale nie dla braku materyału, lecz jedynie z uwagi, aby obecnych dygnitarzy nie znużyć przydługim programem.

„Z obrazu przedłożonego o stanie i rozwoju Towarzystwa może sobie wysokie zgromadzenie wyrobić zdanie, czy jest postęp i rozwój naszego Towarzystwa? A jeżeliby wypaść mogła dodatnia odpowiedź, byłaby to najnowitsza, najpiękniejsza nagroda dla wszystkich organów Towarzystwa, byłaby bodźcem i zachętą do dalszej pracy.

„Dziękując jeszcze raz z głębi serca wysokiemu zgromadzeniu za udział w tej uroczystości, dodaję jeszcze życzenie, aby w obchodzie stuletniego jubileuszu panowie udział brali i usłyszeć mogli nowe nazwiska mężów, którzy Tow. kredytowemu dobrze się zasłużyli.

„Na tem zamykam uroczyste jubileuszowe posiedzenie“.

Od Wydziału krajowego otrzymał p. Dembowski następujące pismo: Instytucyi, której kraj tyle zawdzięcza za półwiekową pracę i przeszłość z myślą o przyszłości, Wydział krajowy imieniem kraju śle najgorętsze podziękowanie i życzenie, by wierna jak dotychczas swym przewodnim zasadom kroczyła dalej z ufnością i nadzieją, jaką daje poczucie spełnionego sumiennie obowiązku.

Z Rady Wydziału krajowego.

Sanguszko, Chamiec, Sawczak, Romanowicz, Hoszard, Jędrzejowicz, Wereszczyński.

Obecnym za Zgromadzeniu osobom rozdano historyę Towarzystwa kredytowego ziemskiego, opracowana przez dr. Ostrożyńskiego, stanowiącą gruby tom i odczyt dr. Skałkowskiego.

Dziś wieczorem odbędzie się bankiet, na który zaproszono 147 osób.

Kronika.

Lwów 29 lutego.

Dar. Gminie Brzeźnika, w powiecie bialskim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Konstantego Niementowskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Sadzawce, Maryana Górskiego stałym nauczycielem młodszym dwu-klasowej szkoły etatowej w Husiatynie.

JEksc. p. minister Zaleski, przybył dziś rannym pociągiem do Lwowa. Na dworcu powitał go p. Namiestnik i naczelnicy rozmaitych władz.

P. Minister przyjechał na jubileusz Towarzystwa kredytowego ziemskiego, ale zostanie już i na sesyę sejmową. Zamieszkał zaś u państwa Namiestnikowstwa.

Uczta koleżeńska. Koledzy sejmowi dra Leona Bilińskiego wydali wczoraj ucztę na jego cześć. Toast na pomyślność nowego prezydenta jeneralnej Dyrekcyi kolei państwowych wniósł inicyator tej uczty, pan Stanisław Badeni.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Gorlicach i Jaśle rozpisały konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza z terminem do 12 bm. konkurs na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym w Pasiecznej w powiecie nadwórniańskim.

Wybór uzupełniający jednego członka do Rady powiatowej w Wadowicach, z grupy z gmin wiejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 20go kwietnia b. r.

Z karnawału. Ostatnie dwa dni, t. j. sobota i niedziela przyniosły aż cztery zabawy. Wszędzie czerpano pełną piersią ostatki uciech karnawałowych, bo oto dzień jeszcze, a ostatnie tony balowej muzyki, ostatni uśmiech tanecznej rozkoszy ustąpi miejsca prastarej ceremonii popielcowej środy i poważnym rozmyślaniom.

Zaczniemy tedy od kasyna miejskiego. Tam pod komendą pp. Nartowskiego i Jarosza tańczono w sobotę wieczorem w 102 par. Pokaźna cyfra. Wesoły nastrój wszystkich obecnych nie ustąpił bynajmniej miejsca znużeniu, toteż Morfeusz dostał na całą noc dymisyę. Tańczono do rana.

Kasyno wojskowe wystąpiło z wspaniałym balem kostyumowym. Koroną wieczorku był czardasz odtańczony w dwanaście par z werwą i ogniem, jakiegoby naszym tancerzom mogli pozazdrościć nawet rodowici synowie Arpada. Aplauz był powszechny, a nie szczędzili go także obecni na balu p. namiestnik hr. Badeni, p. marszałek krajowy ks. Sanguszko i głównodowodzący ks. Windischgrätz. Do kadryla stanęło 110 par.

Stowarzyszenie „Gwiazda“ zakończyło karnawał maskaradą, która udała się dobrze. Kostiumy były bardzo oryginalne.

W niedzielę znowu zaroiło się Kasyno miejskie od adeptów palety. Był to piknik [illegible]. Tańcami kierował ze znaną już wprawą p. Nartowski, a w kadrylu naliczyliśmy 60 par. Kostiumy były skromne, ale gustowne. Bawiono się wybornie.

Ze Stanisławowa otrzymujemy od naszego korespondenta (*P*) następujące oświadczenie:

„W numerze 39 *Przeglądu* umieściłem między innemi wiadomość o bitce konduktorów przy pociągu osobowym z dnia 2 na 3 b. m. Korespondencya powyższa pochodziła wskutek mylnie udzielonej mi informacyi jednego z jadących pasażerów, gdyż, jak się teraz z wiarygodnego źródła przekonałem, zajście miejsca wcale nie miało“.

Pożegnanie dra Bilińskiego. W czasie uroczystości pożegnalnej w sobotę nadszedł do dra Bilińskiego telegram z Akademii Umiejętności następującego brzmienia:

„Rozstając się z Uniwersytetem, który Cię traci, przyjmij od Akademii serdeczne wyrazy nie pożegnania, gdyż się nie rozłączymy, ale szczerej radości, że znowu jeden z grona naszych członków wzniósł się na stanowisko tak ważne, na pożytek Monarchii i kraju, na chlubę polskiej nauki, która się Tobą szczyci i szczycić nie przestanie.

Tarnowski. Smolka.

Ze sfer notaryalnych. Tarnowski sąd obwodowy donosi, że kandydat notaryalny p. Tadeusz Stanisz mianowany został zastępcą dra Ludwika Midowicza, notaryusza w Rzeszowie, który wyjeżdża do Lwowa, aby wziąć udział w obradach sejmowych.

Deputacya lwowskiej Izby handlowej była wczoraj u dra Leona Bilińskiego, celem złożenia mu gratulacyj. P. Prezydent przyrzekł deputacyi uwzględniać o ile będzie możliwem życzenia Izby. Deputacyę prowadził p. Karol Kiselka.

Wspomnienie z przeszłości. Jak dalece stosunki w Galicyi i Austryi od niewielu lat się zmieniły, mogą pouczyć w tej mierze i niektóre wspomnienia z życia śp. Antoniego Szczepańskiego. Gdy w roku 1861 echa warszawskich demonstracyj w Krakowie się odezwały, ówczesny dyrektor policyi Päumann samowolnie, bez śledztwa i wyroku, bez podania powodu kilku studentów uniwersytetu wydalił, a między nimi kazał Alfreda Szczepańskiego, słuch. wydz. filozoficznego, odwieźć przez urzędnika policyjnego do brata jego Antoniego w Limanowy,

---

54)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

— Przecież choć na jednym kontredansie pan zostanie — mówi Zosia.

Gąsiorkowski, jakby pod wpływem obawy, aby nie popełnił jakiego błędu, pospiesza zapewnić:

— Ależ tak, naturalnie, naturalnie...

Jadą dalej w milczeniu, aż to zwraca uwagę pani Kazimiery.

— Cóż wy tacy smutni?

Gąsiorkowski zaprzecza.

Zosia nic nie odpowiada; wygląda przez szybę na biały śnieg, rozpostarty na ulicy.

W przedsionku podał jej rękę przeprowadził przez schody szerokie, białe, w lustrach ogromnych wielokrotnie odbite, zielenią egzotyczną umajone. W sali balowej, pełnej już światła i ludzi, torował jej drogę aż do kanapki wolnej, pomiędzy dwa filary wciśniętej. Potem znikł.

Owładnęło Z się pierwsze wrażenie; przed oczami jej migał obraz w ruchu ciągłym, drżącym tonami walca, obraz pełen wszelkich kolorów i materyj, tęczowych blasków światła, w brylantach przełamanego, nagich ramion kobiecych i czarnych, jednakowych sylwetek tancerzy.

— Jakaś ty piękna — szepcze jej do ucha Kazia.

Rozprzycki przynosi jej karnecik biały.

— Jak ty ślicznie wyglądasz — mówi.

Ale gdzież się podział pan Gąsiorkowski? Oczy Zosi przebiegają tłum ten falujący. Niełatwo to w nim znaleźć twarz znajomą... Spostrzega go nareszcie. Stoi w gromadzie mężczyzn, zajmujących środek sali wewnątrz koła tanecznego — rozgląda się po sali tu, tam — tylko w tę stronę okiem nie rzuci.

Tymczasem Rozprzycki przedstawia jej pana jakiegoś — gospodarza widocznie, bo bieli się mu z klapy fraka kokardka; pan ten prosi ją o karnecik — zapisuje swoje nazwisko... Po chwili przyprowadza dwóch innych panów, wymienia ich nazwiska.

Gdzież się podział znowu Gąsiorkowski. Nie ma go już w tej gromadce na środku sali. Czemuż nie przyjdzie, nie zapisze się.. Miejsca za chwilę nie będzie w karneciku. Zajęty już mazur, zajęty już kontredans — szczęście prawdziwe, że drugi, a nie pierwszy.

Trzeba go poszukać, poszukać koniecznie.

Proszą ją do walca. Wstaje — tańczy i po walcu nie siada na miejscu, ale staje przy drzwiach, poszukując wzrokiem Gąsiorkowskiego. Nie ma go, nie ma nigdzie w sali. Idzie do saloników małych, sąsiednich — pełna do niego żalu, pełna zmartwienia, że sam nie ruszy nawet palcem, aby im nie porwano choć tego jednego kontredansa...

I tu go nie ma, i tam go nie ma.

Spostrzega go szczęściem — w przedsionku stoi, oparty o balustradę nad schodami szerokiemi, sam, samotny.

Podchodzi do niego z minką, prawie że zagniewaną.

— Niechże pan napisze tego kontredansa.

Gąsiorkowski z pośpiechem chwyta za ołóweczek.

— Właśnie, właśnie — powiada.

Aha! *właśnie*... a gdyby nie poszukała go i nie przypomniała się gwałtem niemal, to nie tańczyłaby z nim ani jednego figurowego tańca.

I co on tu robi — w przedsionku? Nie śmie go jednak o to zapytać. Taki się jakiś zrobił od pewnego czasu, że Zosia zaczyna tracić dawną śmiałość i dawną otwartość.

— Pani już tańczyła? — pyta Gąsiorkowski.

— Już.

— Teraz walc?

— Walc.

— Gdyby nie to, że ja tak źle tańczę walca...

— E! co to szkodzi?

Bierze ją pod rękę, prowadzi do sali. Stają.

— To pierwszy nasz taniec w życiu — mówi Zosia, opierając się na jego ramieniu, dając mu swoję rączkę.

Nieszczególnie ten pierwszy taniec poszedł. Gąsiorkowski potrafi sobie dać jako tako radę w saloniku mamy Balskiej, gdzie mu inne pary na przeszkodzie nie stoją. Potrącono ich raz, drugi — ale jakoś mimo wszystkiego przeprowadził ją w wirze w około salonu — aż do jej ławeczki.

— Mówiłem, że źle tańczę walca — tłómaczył się.

Zosia zapewniła go.

— Co pan mówi? tańczy pan wybornie.

— Pozwoliłem, aby panią potrącono.

— Nie czułam wcale.. zresztą to nieuniknione, gdy tyle par naraz...

Porwano ją natychmiast w wir walca. Chciał się oddalić, ale oto usiadła pani Kazimiera, która go zatrzymała.

— Zatrzymałam dla pana polkę, — rzekła mu z uśmiechem pełnym nieskończonej dobrotliwości.

Podziękował.

— Wiem, że pan jako tako tańczy polkę, a i ja lubię też ten taniec najlepiej.

Podała mu karnet.

— Tu mój przyjacielu, — wskazała palcem.

Miała minkę dobrej osoby, wyświadczającej dobrodziejstwo.

Gdy Zosia wróciła, zadyszana, zarumieniona, Gąsiorkowski zrobił uwagę:

— Ma pani powodzenie.

— A tak...

Uśmiechnęła się. Zdawało się jej, że z jego twarzy ustępują te cienie dawne. Dobrym jakoś głosem powiedział tych słów parę. Chciała zawiązać z nim rozmowę, ale stanął przed nią natychmiast z ukłonem nowy tancerz.

Wytłómaczyła się Gąsiorkowskiemu spojrzeniem, że nie może tu postać, choćby rada... Odzyskała przecież otwartość dawną, podała mu wachlarz i szepnęła:

— Niech pan nie odchodzi.

Pozostał.

Wracała ciągle na swoją ławeczkę, coraz więcej zarumieniona, coraz silniej zadyszana. On podawał jej natychmiast wachlarz, którym rzucała sobie na twarz strugę chłodzącego wiatru. Chwilę to trwało, — zabierano ją do walca znowu

Wstawała i oddawała Gąsiorkowskiemu do trzymania wachlarz z taką minką, jakby mu powierzała rzecz, straszliwie kruchą, która roztłucze się na nic, od samego położenia na ławeczce.

On jednak na prawdę staje się weselszym, — spostrzega to Zosia niezawodnie, widzi to po jego oczach i jego twarzy.

Och! już mam tego walca dosyć, — mówi mu spojrzeniem.

On się uśmiecha w odpowiedzi, jakby żartobliwie odpowiadał jej: Trzeba cierpieć za to powodzenie, to trudno.

Nowe jej spojrzenie mówi: I znowu jestem zaproszoną! nie mogę chwilki odpocząć.

W jego oku błyska płomyk dumy jak dawniej, kiedy, układając plany rozległe z mamą Balską, mówił: Nasza Zosia...

Nareszcie, nareszcie poszły sobie precz te chmury brzydkie, które nie pozwalały widzieć jego czoła jasnego i spojrzenia otwartego. Pozostało tam coś jeszcze — w oku i na czole, niby chmurki resztka, ale resztka malutka, zupełnie malutka. Nie trzeba mu przypominać o kontredansie. Spacerując po sali z Zosią pod rękę w przerwie pomiędzy tańcami, ledwie rozległo się hasło, pyta zaraz:

— Wszak to nasz kontredans?

— Nasz, nasz.

Ogarnął go widać ten dobry szał, wiejący po sali balowej, który w tylu tu oczach pozapalał egoistyczne blaski uciechy, który tyle myśli stopił we wrażenie chwili bieżącej, który w mroku gubił wszystko to, co było „wczoraj“, mrokiem zalewał to, co będzie „jutro“.

Zosia, którą figury kontredansa stawiały naprzeciwko niego — oko w oko, — po każdym ruchu jego żwawszym, po każdem więcej fantazyjnem podniesieniu głowy zdawała się chwalić go, zdawała się cieszyć i mówić:

— Jak to dobrze, jak to dobrze.

On się zaczynał nawet rozgadywać; pomiędzy jedną a drugą figurą w krótkiej, chwil parę trwającej przerwie miał jej to i owo do powiedzenia, zwracał jej uwagę w tę lub ową stronę sali...

(Ciąg dalszy nastąpi).

gdzie ten był naczelnikiem mieszanego polityczno-sądowego urzędu. S. p. Antoni S. natychmiast wysłał przeciw temu zarządzeniu remonstracyę do ówczesnego namiestnika, hr. Mensdorf Pouilly, przedstawiając bezprawność i nieludzkość zarządzenia, oddającego brata pod nadzór brata-sędziego i oznajmiając, że tego nadzoru nie przyjmuje, tem bardziej, gdy mu powód wydalenia brata zgoła nie jest wiadomy. Namiestnik odwrotną pocztą bardzo uprzejmie odpisał, że studentów wydalono oczywiście dla uspokojenia umysłów, prosił, ażeby A. S. zechciał to, jako życzliwy wzgląd uznać, iż jemu brata przystawiono i dodał, że zależy to tylko od jego przedstawienia, żeby internowanie w Limanowej zniesionem zostało. Odwrotną pocztą przedstawił A. S., że nie widzi powodu internowania i powtórzył, że nadzoru nie przyjmuje. Na skutek tego pisma nadeszła od namiestnika rezolucya, upoważniająca go, żeby bratu wyjechać pozwolił, co się też stało. Dyrektor policyi w Krakowie nie wiedział snać o tej korespondencyi i jej skutku, gdyż nadesłał do A. S. pismo, w którem [illegible] go oskarżył przed namiestnictwem „o bezprawne uwolnienie brata". Równocześnie wtedy denuncyowano A. S., że urządza w Limanowej patryotyczne zabawy, teatra i t. p. i wytoczono śledztwo. Okazało się, że urządzał zabawy na publiczne cele, n. p. na budowę domu Tow. naukowego, na wodociąg w Limanowej itp. przy różnych sposobnościach, jak n. p. na imieniny Cesarza. Na skutek śledztwa nagle przeniesiono A. S. na drugi koniec Galicyi do Ciężanowa, aż po długich przedstawieniach denuncyacye odpadły i uzyskał przeniesienie do Biecza. Były to czasy, kiedy przyjaźne, zaufania stosunki urzędnika politycznego i sędziego z obywatelstwem i duchowieństwem uważane były za podejrzane i niebezpieczne. Dzisiaj zdaje się, jakby nas od owych niedawnych czasów cały wiek przedzielał.

Z Towarzystwa Mickiewiczowskiego. W dniu dzisiejszym o godzinie 11 przed południem, prezes Towarzystwa Mickiewiczowskiego dr. Roman Pilat wspólnie z sekretarzem p. Władysławem Bełzą, złożyli J. E. ks. Marszałkowi krajowemu tom V „Pamiętnika", dziękując Mu za życzliwość, jaką okazuje Towarzystwu. Książę Marszałek z zajęciem wypytywał się o losy Towarzystwa i w dłuższej rozmowie dał poznać, jak mu jest miło, że już wkrótce, bo w roku przyszłym, stanie pomnik dla Mickiewicza w Krakowie, który zdaniem Księcia będzie o cześci, jaką cały naród żywi dla największego ze swoich wieszczów.

† Dr. August Freund profesor i były rektor politechniki, zakończył wczoraj życie. S. p. zmarły był jednym z najdzielniejszych techników polskich, a jako profesor cieszył się gorącą sympatyą tak kolegów, jak uczniów.

Nauka traci w nim pracowitego i zdolnego szermierza. Cześć jego pamięci.

Burza w Kole literackiem. Doroczne Walne Zgromadzenie Koła literackiego skończyło się burzą, która może tę instytucyę — bądź co bądź pożyteczną — doprowadzić do upadku. Na Zgromadzeniu, — ponieważ prezes Koła p. Wilczyński, zrezygnował już był przedtem — przewodniczył obradom wiceprezes hr. Skarbek. Kiedy przyszło do głosowania nad kwestyą czy ma być wybrana komisya-matka? — i okazała się równość głosów, oświadczył hr. Skarbek, że dyrymuje na rzecz wybrania komisyi. Przeciw temu zaprotestowali przeciwnicy wyboru rzeczonej komisyi, a jeden z nich, dr. Szydłowski, nie tylko odmówił p. Skarbkowi prawa dyrymowania, ale nawet oświadczył, że [illegible] Koła. To postawienie sprawy na gruncie [illegible] oświadczył, że składa godność wiceprezesa. Ona zaś stronnictwa, walczące nawzajem o przewagę w Kole, a liczba prawie sobie równe, [illegible] — na zgromadzeniu [illegible] Koła. [illegible]

Zmiana firmy. Znany od lat 25 we Lwowie, magazyn zegarów G. A. Christiana przeszedł na własność p. W. Bilińskiego, długoletniego prokurzysty tejże firmy.

Srebrne wesele. Wczoraj w kościele Ś-go Antoniego pobłogosławiono po uroczystej mszy świętej dwudziestopięcioletni związek małżeński redaktora p. Henryka Nowakowskiego i jego żony Wandy z Czerwieńskich. Potem liczne grono znajomych i przyjaciół składało im gratulacye, jakoteż upominki, a wieczorem kilkudziesięciu gości zebrało się w ich domu i przy dźwiękach kapeli tańczyło do białego.

Wjazd Flory odbył się wczoraj na ślizgawce. Bawiono się ochoczo, każda z łyżwiarek dostała śliczny bukiecik, a przy premiowaniu przyznano wśród strzałów moździerzowych i tuszu muzyki srebrny medal p. pałkownikównej Nackoleckiej, pannie Pohlównie i p. porucznikowi [illegible].

Ankieta dla regulacyi waluty zwołana została na 8 marca. Składa się ona z 36 członków a z Polaków powołano do niej trzech: Dra Milewskiego profesora uniwersytetu jagiellońskiego, Dra Pilata Tadeusza profesora uniwersytetu lwowskiego i Dra Zgórskiego dyrektora banku krajowego.

Na wyspach sandwichskich w Polinezyi umarł rodak nasz, Stanisław Gottowt, Wołyniak, który pracował jako literat i dziennikarz w tamtejszej prasie. Gottowt widocznie duch awanturniczy, już w młodych latach porzucił kraj rodzinny i puścił się na wędrówkę po świecie. Przebywał od końca do końca Azyę, Australię i Amerykę, aż wreszcie osiadł na jednej z wysp Sandwichskich, gdzie ożenił się z jakąś piękną mieszkanką Polinezyi. Przebywając przez długie lata, obznajomił się bardzo dobrze ze stosunkami tamtejszymi i postawił pismo zawierające wiele nieznanych szczegółów o plemionach, zamieszkujących te kraje. Gottowt zostawił kilkoro dzieci.

Walne zgromadzenie członków Koła literacko-artystycznego we Lwowie odbędzie się w piątek dnia 4 marca o godz. 7 wieczorem.

Komisya skrutacyjna zwołana w sobotę przez prezydenta miasta na żądanie pp.: Wasilewicza, Mraska i dra Ohmilskiego dla zbadania zarzutów, iż listy wyborcze pofałszowano, uchwaliła 21 głosami przeciw 11 nie zawieszać skrutynium wyborów do Rady miejskiej, lecz prowadzić je dalej i po skończeniu zbadać zarzuty. [illegible] członkowie komisyi skrutacyjnej, którzy z zarzutami nielegalności dokonanych wyborów wystąpili, donieśli o tem do Prokuratoryi państwa, przeto wdrożone zostało śledztwo sądowe.

Owa mniejszość komisyi skrutacyjnej, która za zawieszeniem skrutynium głosowała, zwołała [illegible] zgromadzenie wyborców dla publicznego omówienia tej sprawy. Krok ten, wydaje się nam niewłaściwym, bo wiadomo, że na zgromadzeniach wyborców we Lwowie, najmniej jest wyborców, lecz składają się one prawie z indywiduów [illegible] i skandalach. Owoż [illegible] tak ludzi nie [illegible] tej sprawy tak doniosłej.

Zgromadzenie to jednak prawdopodobnie nie przyjdzie do skutku, skoro bowiem wdrożono śledztwo sądowe, przeto aż do jego ukończenia i stanowczego wyświecenia prawdy, należy wstrzymać się z publiczną dyskusyą i nie przesądzać decyzyi powołanych władz.

Wydział „Echa" wybrany na wczorajszem walnem zgromadzeniu przedstawia się jak następuje:

Fontana Maryan prezes, Domiszewski Franciszek Józef dyrygent; członkowie: Bojarski Kajetan, Domiszewski Michał mł., Hickiewicz Władysław, Link Karol, Rosenbusch Adolf i Sienkiewicz Franciszek; do komisyi kontrolującej weszli: Bojarski Alfred, Hryniewicz Brunon i Seyfried Kamil.

Ze sztuki. Zapowiedziana wystawa prac po ś. p. artyście malarzu Lopolskim otworzoną zostanie prawdopodobnie już w przyszłym tygodniu. Na pomienioną wystawę zebrało się dotąd przeszło czterdzieście obrazów, z których większą część portretów uzyskał zarząd wystawy Tow. sztuk pięknych z rąk prywatnych, mianowicie: pani Friedowej, p. Hoffmanowej, p. Marka, p. Młodnickiego, p. Peka, pani Serwackiej, pani Szemelowskiej, p. Tebinki, oraz dr. Weigla.

Po zamknięciu tej wystawy urządza zarząd wystawę szkiców.

Bilety na posiedzenia Sejmu wydawane będą w kancelaryi sejmowej (gmach sejmowy I piętro od strony ulicy Trzeciego Maja w przededniu każdego posiedzenia zawsze od godziny 6—7 wieczór.

Swięto kwiatowe. W Warszawie powstał projekt urządzania co roku w czerwcu, podczas wyścigów, święta kwiatowego, na wzór podobnych świąt urządzanych w Nizzy. Autorowie tego projektu motywują go w ten sposób: Bogaci ludzie będą mieli jedną zabawę więcej, biedni — nie tylko dochód z zabawy, ale także zarobek, gdyż urządzanie co roku takich świąt kwiatowych wpłynie niepospolicie na rozwój ogrodnictwa.

Notujemy ten projekt w nadziei, że może i u nas zechcianoby go wprowadzić. Bale w czerwcu nie udają się, a święto kwiatowe udałoby się niezawodnie.

Zajście w handelku. W jednym z pierwszorzędnych lwowskich handlów śniadaniowych stoczona została walna bitwa onegdaj. Przy jednym ze stolików siedziało towarzystwo złożone z notaryusza On. przybyłego z prowincyi, z lwowskiego adwokata B. i z znanego profesora Wa. Po ostrygach i kawiorze, po chablis i bordeau, podano szampan. Rozweseleni towarzysze wznosili toast „kochajmy się!" czy też „nie dajmy się!" — gdy w tem do izby wszedł znany dobrze z wielu przejść awanturniczych, syn Eskulapa, dr. D. Spostrzegłszy swych znajomych, podszedł do ich stolika i rzekł w te słowa:

— Piu, piu, piu, szampan, mości dobrodzieju, co za zbytki, a czy będzie czem zapłacić?

Na to zapytanie otrzymał dr. D. odpowiedź w tonie przyjacielsko-żartobliwym, że do takich, jak on biedaków, nie będą się udawali po pieniądze na zapłacenie tego szampana.

— Czy jestem biedakiem, to rzecz nie wasza — odparł dr. D. — w każdym razie tem, co mam w tym pugilaresie, mógłbym was wszystkich trzech kupić.

Przy tych słowach wyjął z bocznej kieszeni gruby pugilares, nabity banknotami.

— Zgoda — zawołał notaryusz On. — spróbujmy się, czy masz pan więcej od nas pieniędzy? Stawiam 50 złr, postaw pan także, i grajmy w grade ungrade.

To rzekłszy, wyjął notaryusz On. pięćdziesiątkę i oddał adwokatowi B. jako za rękę. Dr. D. przyjął wyzwanie, wyjął także pięćdziesiątkę i podał adwokatowi B. Rozpoczęła się gra i dr. D. przegrał. Wówczas notaryusz On. oświadczył, że grał nie na to, aby wygrać, więc pieniędzy dra D. brać nie chce, i oddaje profesorowi W. na cel dobroczynny, mianowicie dla biednej dziatwy szkolnej. Profesor W. przyjął pięćdziesiątkę, ale oświadczył, że uważa, iż lepiej niż dla biednej dziatwy, obrócić ją na fundusz budowy teatru ruskiego, bo ci, co są biedni, to niech się nie uczą. Przystał na to rozumowanie notaryusz On., a wtedy profesor Wa. położył pięćdziesiątkę obok siebie i przykrył szklanną podstawką pod kufle. I towarzystwo rozbawione i wesołe, piło dalej szampan. W tem dr. D., zwracając się do profesora Wa., zażądał zwrotu pięćdziesiątki, a kiedy tamten zrobił zdziwioną minę, rzekł dr. D, że całą grę w grade ungrade uważa za zabawkę, że zresztą oni poszachrowali, aby tylko on przegrał.

— Ta co wy macie mi zabierać pieniądze? — krzyknął zirytowany dr. D., porwał pięćdziesiątkę i włożył do kieszeni.

Na takie *dictum acerbum* profesor Wa. powstał i zrobił z doktorem D. to, co Constans z Laurem.

Na odgłos kolosalnego policzka, powstał rejwach w sali, rzucono się do rozerwania walczących, zaczęto mitygować i perswadować. Ale naprożno.

— Ja nie oddam pięćdziesiątki, wołał dr. D.

— On musi oddać tę pięćdziesiątkę — krzyczał profesor Wa. — inaczej ja jadę po policyę.

I pojechał do policyi, a tymczasem dr. D. opuścił handel, powtarzając ciągle, że chociażby niewiedzieć co się stało, to nie odda pięćdziesiątki.

Epilog tej sprawy rozstrzygnie się przed kratkami sądowemi.

Z Chwałowic nam donoszą, że w niedzielę i w święta urządzane tam bywają w pobliżu kościoła i to podczas nabożeństwa polowania z nagónką. Brzydki ten zwyczaj powinien ustać, choćby dlatego, że takiem lekceważeniem świąt przez ludzi inteligentnych, daje się zły przykład prostemu ludowi.

Z Izby sądowej. W tych dniach rozegrał się w Kołomyi proces przeciwko Ilkowi i Piotrowi Janiszewskim, oraz Piotrowi Maksymiukowi, huculom z Żabiego, oskarżonym o morderstwo dokonane na Wolfie Fleizsie, szynkarzu, trafikancie i handlarzu drzewem w Żabiem.

Dnia 1 grudnia r. z. przybył Wolf Fleiss do sąsiedniej wsi Zełene i zajechał tam do karczmy. Po krótkim wypoczynku udał się do Maksymiuka, z którym załatwiał rozmaite interesa handlowe. Ponieważ zabawił tam do późna wieczorem, więc prosił Maksymiuka, żeby go odprowadził do karczmy. W drodze przyznał się Fleiss, że ma przy sobie 250 zł., które ma zapłacić Janiszewskim za drzewo. Po powrocie do domu zeszedł się Maksymiuk z Janiszewskimi i poczęli naradzać się, w jakiby sposób usunąć Fleissa, od którego wzięli już blisko 150 zł. zaliczki na drzewo jeszcze niedostawione, i jednogłośnie postanowili zamordować go.

Nazajutrz poszli wszyscy trzej do lasu, a gdy Fleiss przybył do Piotra Janiszewskiego, powiedziała mu żona tegoż, że znajdzie jej męża w lesie w Zełenem. — Nie przeczuwając nic złego, udał się Fleiss do lasu, gdzie znalazł Janiszewskich i Maksymiuka. Wszyscy trzej chłopi rzucili się na niego i bili go siekierami po głowie. — Kiedy Fleiss wyzionął ducha, Piotr Janiszewski splądrował jego kieszenie i znalazł w nich 715 zł. 55 ct. gotówką. — W kilka dni po dokonaniu tego morderstwa wpadła żandarmerya na trop sprawców.

Po nieudałej obronie przyznali się wszyscy trzej zbrodniarze do winy. Sąd skazał Ilka i Piotra Janiszewskich na śmierć, a Maksymiuka, który brał tylko pośredni udział w morderstwie, na sześć lat więzienia; prócz tego zaś wszystkich trzech na zwrot zrabowanej sumy i na zapłacenie wdowie po Fleissie i jej dzieciom 540 zł. na utrzymanie, tudzież 60 zł. na pogrzeb i 30 zł. na adwokata.

Związek handlowy „Kółek rolniczych". Na ostatniem walnem zgromadzeniu „Kółek rolniczych", odbytem przed kilku miesiącami w Tarnowie przedstawił dr. Franciszek Stefczyk projekt zorganizowania krajowego „Związku handlowego Kółek rolniczych". Walne zgromadzenie poleciło zarządowi głównemu zbadanie tego projektu i zwołanie w tym celu ankiety.

Liczba „Kółek roln." wzrasta ciągle i dziś już dochodzi do 300 z 40 tysiącami członków; ze wzrostem ich liczby coraz żywiej rozwija się ruch handlowy przez otwieranie po wsiach i miasteczkach sklepików chrześcijańskich; i dla zadośćuczynienia zaś licznym potrzebom tych sklepików tworzą się odosobnione związki handlowe, nie mające jednolitego kierunku. Wszystko to zniewala więc zarząd główny do energicznego zajęcia się tą sprawą w myśl uchwały walnego zgromadzenia. Zaprosił przeto reprezentantów sklepików chrześcijańskich „Kółek rolniczych" i ludzi fachowych w zawodzie handlowym na wspólną naradę, która się odbędzie w dniach 6 i 7 marca br. w sali obrad Towarzystwa kredytowego ziemskiego przy ulicy Karola Ludwika nr. 1 (I piętro). Pierwsze posiedzenie rozpocznie się dnia 6 marca o godz. 10 przed południem.

Zmarli. Henryka Reissowa, żona znanego kupca lwowskiego, zmarła wczoraj na atak sercowy w 50 roku życia. — Karol de Martini, emerytowany nadpoborca urzędu podatkowego we Lwowie, przeżywszy lat 63, zmarł dnia 29 bm. we Lwowie. — August Freund, doktor filozofii, profesor ck. szkoły Politechnicznej i rektor w latach 1876, 1882 i 1888, urodzony w roku 1835, zmarł dnia 28 bm. we Lwowie. — Antoni Rysiewicz, czeladnik ciesielski, zmarł we Lwowie w 52 roku życia. — Feliks Łada Pietrzycki, były właściciel dóbr ziemskich, b. referent katastralny i kalkulant c. k. Namiestnictwa, przeżywszy lat 83, zmarł we Lwowie.

Temperatura. Termometr — 1° R. Barometr 760°. Spada. Pochmurno.

Z Brzeska nam piszą: Otwarto tu od kilku miesięcy c. k. loteryę rządową w domu Chaima Grossa, który kolekturę umieścił w oficynach swego budynku. Przystęp do tych oficyn jest okropny, gdyż kontrybuenci muszą przechodzić przez brudną ciemną i bardzo długą sień, a później przez gnojówkę w podwórzu, nadto powietrze jest formalnie zatrute wyziewami kloacznemi.

Wypadałoby zatem, ażeby odnośne władze poleciły Chaimowi Grossowi ażeby kolekturę loteryi, przeniósł do frontowych pokoi swego budynku.

Godzina trzynasta. Amerykański pisarz Edgar Allan Poe w jednej ze swoich nowel opowiada, że pewnego razu w pewnem wielkiem mieście ku wielkiemu zdziwieniu i przerażeniu jego mieszkańców zegar ratuszowy, zamiast dwanaście wybił godzin trzynaście. Obecnie z całą powagą opowiadają dzienniki angielskie, że podczas nocy z d. 14 na 15 listopada r. 1891, członkowie pewnego klubu politycznego, zebrani na posiedzeniu w bliskości gmachu parlamentarnego, słyszeli zegar westminsterski, równie jak zegar Poego, wybijający godzin trzynaście. Dziwny ten wypadek wywołał rozprawy ożywione, tem więcej, iż zabobonny lud londyński jest głęboko przekonany, że gdy zegar westminsterski uderza razy trzynaście, to przed upływem trzech miesięcy jeden z członków królewskiej rodziny umrzeć musi. W dwa miesiące po tem zdarzeniu zmarł ks. Clarence. Co w tem wszystkiem najdziwniejsze, że liczbę uderzeń rachowali ludzie wykształceni, politycy, a nie stare kumoszki z zaścianka wiejskiego.

Myśli.

Miarą wartości kobiety może być mężczyzna, którego ona kocha.

Miłości kobiety więcej się bać należy, niż nienawiści mężczyzny. Jest to trucizna, tem niebezpieczniejsza, że słodka.

Pomiędzy „Tak" i „Nie" kobiety kapryśne niepodobna przeciągnąć nawet najcieńszej nitki jedwabiu.

Kobieta woli, aby ją bawiono, nie kochając, niż aby ją kochano, nie bawiąc.

Teatr. Dziś w poniedziałek (7 bm.) o godzinie 7 wieczorem: „Tancerka" fragment sceniczny w 1 akcie z dramatu Cossy p. t. „Nero" w układzie Kaszewskiego. Debiut pań Anieli Bogusławskiej i Wandy Stępniewskiej uczennic p. Józefa Kotarbińskiego. „Pierwszy bal" komedya w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego, po raz pierwszy „Lolota" komedya w 1 akcie Meilhaca i Halevy'ego. „Schadzka" komedya w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Nowe taryfy cłowe.** Nakładem firmy Leopolda Weissa w Wiedniu (I. Tuchlauben 7), wyszła książka p. t. „Die neuen Zolltarife", będąca dla kupców i przemysłowców bardzo cennym podręcznikiem. Zawiera ona dokładny spis wszystkich artykułów będących przedmiotem handlu między Austryą, Niemcami, Włochami, Belgią i Szwajcaryą i to zarówno artykułów z naszej monarchii do tych krajów eksportowanych, jako też tych, które my z nich sprowadzamy. Przy każdym artykule uwidoczniona jest opłata cłowa i to zarówno ta, która ustanowiona jest w nowych traktatach, jako też ta, która obowiązywała do 1 lutego 1892. Taryfa tych opłat ułożona jest w sposób zrozumiały dla każdego, co stanowi niepoślednią zaletę tego wydawnictwa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 lutego.

(*Z.*) Ciężka troska trapi giełdę naszą i jej berlińską koleżankę, a jest nią wystąpienie cesarza niemieckiego. Wprawdzie ani jedna ani druga nie przyznaje się do tego, jakoby słowa cesarza do sfer giełdowych się odnosiły, obie usiłują ignorować mowę monarchy niemieckiego i osłabienie tendencyi giełdowej i spadek wszystkich kursów przypisać całkiem innym motywom, mimo to jednak echo tej pamiętnej mowy dźwięczy wciąż w uszach żydowskich bankierów i odbiera im ochotę do spekulacyi. To też pomimo, że Zakład kredytowy ogłosił swój bilans o wiele korzystniejszy od zeszłorocznego, pomimo tego, iż obaj ministrowie zwołali już na 8go marca oczekiwaną tak gorąco ankietę dla regulacyi waluty, nie było żadnego życia na targu, a kursa spadły. Spadek ten motywowano znów pogłoskami o bliskiem zaprowadzeniu podatku transportowego i przedstawiano ten podatek jako zamach rządowy na te resztki prywatnych kolei, wszelako aż nadto widoczne było, iż motyw ten był zmyślony. O projekcie podatku transportowego wiedziano trzy dni temu akurat tyle co dzisiaj, dla czegoż więc wtedy nie wywarł on żadnego wpływu, aż dopiero wczoraj i dzisiaj? Zniżka dzisiejsza obejmowała zarówno targ papierów bankowych, jak i przemysłowych, kolejowych, a nawet rent.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 307 75, węgierskie 345 50, Anglobanki 156·25 Uniony 236·25, Bankvereiny 111·75. Länderbanki 205·10, Ludwiki 211·50, Czerniowieckie 246·25, Renta papierowa 94·60, srebrna 94·15, austryacka złota 110·40, papierowa 102·45 węgierska złota 107·55, papierowa 102·—, dukat 5·55, 20-frankówka 9·38— marki 11·58—, ruble 1·16¼ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 27 lutego. Pszenica na wiosnę 10.60 do 10.66, na maj-czerwiec 10.43 do 10.48, na jesień 9.50 do 9.58. — Żyto na wiosnę 10.13 do 10.20, na maj-czerwiec 10.14 do 10.16, na jesień 8.57 do 8.65 — Kukurudza na luty 0.— do 0.—, na maj-czerwiec 5.79 do 5.84, na lipiec-sierpień 0.— do 0.—. — Owies na wiosnę 6.26 do 6.30, na jesień 0.— do 0.—. — Rzepak 13.70 do 13.80. — Spirytus gotowy, kontyngentowany 21.35 do 21.90 zł.

Peszt 27 lutego. Pszenica na wiosnę 10.39 do 10.41, na jesień 9.29 do 9.31 — Owies na wiosnę 5.82 do 5.85, na jesień 0.— do 0.—. — Kukurudza na luty 0.— do 0.—, na maj-czerwiec 0.— do 0.—. — Rzepak 13.25 do 13.35. — Spirytus 20.75 do 21.25 zł.

Berlin 27 lutego. Pszenica na kwiecień-maj 202.75, na maj-czerwiec 205.—. — Żyto loco 213.—, na kwiecień-maj 216.50, na maj-czerwiec 213.25. — Jęczmień loco 145 do 195. — Owies na luty —.—, na kwiecień-maj 154.— za 1000 kg. Spirytus loco 45.80, na kwiecień-maj 45.90 marek.

Ostatnie wiadomości.

Sprawa skradzionego dynamitu w kopalni w Soisy-sous-Etiolles we Francyi zajmuje teraz policye wszystkich krajów Europy. Okazuje się bowiem, że anarchiści skradli ogromne masy tego dynamitu i że postanowili rozesłać go do wszystkich stolic europejskich, aby w dniu 1 maja urządzić równocześnie wszędzie wybuchy. Policya paryska rozesłała opis sposobu, w jaki kradzież została dokonana. Owóż w Soisy-sous-Etiolles, na polu, w odległości 500 metrów od wszelkich zabudowań ludzkich, stał niski domek, tak niski, że prawie w ziemię wkopany. Zbudowany on był z ciosów, pokryty był cynkową blachą, miał konduktora dla zabezpieczenia od piorunów, nie miał okien, a zamykały go grube drzwi dębowe o sztucznym zamku. Dokoła domku wznosił się wysoki mur, posiadający mocną dębową bramę, zamkniętą także na sztuczny zamek. W nocy z 13 na 14 lutego (z soboty na niedzielę) przybyli anarchiści, rozpiłowali zamek bramy wchodowej a witrychem otworzyli drzwi domku i zabrali dwie duże skrzynie zawierające 359 naboi dynamitowych. Złodzieje musieli doskonale znać całe urządzenie tego domku, gdyż nie pozostawili po sobie żadnych takich śladów, jakie robi człowiek, który jest po raz pierwszy w pewnej miejscowości. Wiedzieli oni także dobrze, że z rana w sobotę nadeszły z fabryki dynamitu w Cugny nowe zapasy tej wybuchowej materyi. Dyrekcya kopalni otrzymała dnia tego trzy paki dynamitu; anarchiści skradli dwie, a trzecią zostawili. Zapewne nie mogli jej zabrać ze sobą lub może coś ich przestraszyło.

Ze skradzionych 359 naboi zdołała policya odszukać dotąd u rozmaitych anarchistów paryskich 59 naboi, a 300 brakuje dotąd i z każdym dniem jest coraz mniej prawdopodobieństwa, żeby zdołała je odszukać, albowiem bardzo liczne aresztowania anarchistów w Paryżu i w całej Francyi, jakoteż dokonywane w ich mieszkaniach rewizye, uczyniły ich ostrożnymi. Pochowali snać dobrze swą zdobycz, skoro pomimo, że więzienia są już przepełnione nimi, niepodobna jej odszukać. Obawiać się więc naprawdę można, że dzień 1 maja splamiony zostanie w stolicach europejskich mnóstwem strasznych zbrodni.

Telegramy „Przeglądu".

Rzym 29 lutego. (pryw.) Ojciec św. przyjmie dziś na audyencyi lorda Dufferina, który opuszcza Rzym. Jestto pierwszy wypadek, że Ojciec św. dał audyencyę ambasadorowi, akredytowanemu przy Kwirynale.

Zapowiadają, że podczas dzisiejszego przyjęcia kardynałów, którzy przyjdą składać życzenia w rocznicę wstąpienia na tron papieski, wypowie Ojciec św. ważną polityczną mowę.

Paryż 29 lutego. (pryw.) Z Lizbony nadeszła wiadomość, że w porcie tamecznym aresztowano trzech anarchistów, u których znaleziono dynamit. Jeden z nich jako handlarz win wsiadał na okręt, w zamiarze udania się do Odessy.

Wiedeń 29 lutego (pryw.) Nikt tu najmniejszej wiary nie daje doniesieniu petersburskiego korespondenta *Narodnich Listów*, że car zapytał byłego ministra Abazę, co począć w teraźniejszej sytuacyi, w jakiej się Rosya znajduje? a Abaza na to odpowiedział, że jedynym ratunkiem jest nadanie konstytucyi, na co car miał zauważyć, że konstytucya jest zabawką, ale należy w samej rzeczy rozszerzyć autonomię.

Wiener Ztg. ogłasza rozwiązanie sejmu bukowińskiego i rozpisanie nowych wyborów.

Berlin 29 lutego (pryw.) Bismark stanowczo oświadczył, że nie myśli występować przeciw nowelli szkolnej.

Petersburg 29 lutego. Dyrektor departamentu kolejowego Witte zamianowany został ministrem komunikacyi.

Czerniowce 29 lutego. Miasto Kimpolung nadało hr. Pacemu obywatelstwo honorowe.

Berlin 29 lutego. Wczoraj powtórzyły się jeszcze w kilku miejscach demonstracye uliczne, wszelako w daleko mniejszych rozmiarach. Między ekscedentami było kilku, którzy mieli stare pałasze wyostrzone, a jednemu wyrostkowi odebrano kostur, obity gwoździami. Pewnemu policyantowi konnemu, przejeżdżającemu ulicą, rzucono flaszkę z naftą na głowę. Flaszka rzucona ze znacznej wysokości upadła na hełm i rozbiła się, a śrubka żelazna hełmu skaleczyła policyanta w głowę. Ogółem aresztowano wczoraj 23 ludzi.

Oporto 29 lutego (miasto portowe w Portugalii). Na wybrzeżu tutejszym szaleje straszna burza. Wiele barek rybackich rozbiło się, około 200 ludzi zginęło.

Paryż 29 lutego. Dwudziestu posłów z konstytucyjnej prawicy odbyło wczoraj zgromadzenie i powzięło uchwałę, że należy dążyć do utworzenia w republice stronnictwa konserwatywnego. Zresztą oświadczyli się ci posłowie za tem, iż należy popierać liberalne idee, pokój na polu religijnem i socyalnem i demokratyczne reformy. (I to się wszystko ma nazywać konserwatywne).

Wiedeń 29 lutego. Dla robotników nie mających zajęcia wpłynęło bardzo wiele ofiar. Cesarz ofiarował na ten cel 5000 złr. Bu[illegible] Prix wydał odezwę, w której wzy[illegible] ażeby przyczyniła się do wsparć dla [illegible] nie posiadających zajęcia.

Budapeszt 29 lutego. Ministerstwo fina[illegible] rozesłało do wszystkich członków ankiety, mają[illegible]cej obradować nad regulacyą waluty, pięć obszernych broszur, zawierających wszystkie austro węgierskie ustawy, rozporządzenia i daty statystyczne odnoszące się do regulacyi, rozwój kwestyi regulacyi waluty od r. 1867, przedstawienie stosunków monetarnych i systemu banków emitujących noty, tudzież ważniejsze ustawy zagraniczne odnoszące się do tej sprawy.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 29 lutego 1892.

HOTEL IMPERIAL. W. Abrahamowicz z Polan. A. hr. Micewski z Krechowa. Z. Jaworski z Firlejówki. J. Długotański z Krasnego. F. Jarmutowski z Załanowa. J. Wielowiejski z Olejowa. B. Horodyski z Wasylkowiec. W. Wasylewski z Siemuszowy. T. Wysocki z Brodów.

HOTEL ŻORŻA. A. Mazaraki z Nestorowiec. J. Jabłonowski z Zagwóździa. A. Fedorowicz z Rzeszowa. J. br. Konopka z Brnia. K. hr. Dzieduszycki z Siechowa. A. Leszczyński z Zabłociec. R. Wojciechowski z Dąbrowy. P. Tyszkowski z Rybotycz. St. Moysa z Rudnik. O. Doschot z Pałachicz. J. Obertyński z Uhnowa.

HOTEL FRANCUSKI: L. hr. Cigala z Ispas. T. Serwatowski z Bucniowa. R. Moser z Żółkwi. W. Niedźwiecki z Wańkowiec. Dr. J. Bieżatecki z Jasła. V. Eisenstein, R. Jung, M. Eissler, B. Chuwes z Wiednia.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29 lutego godz. 1. min. 45.

Akcje kred.	309·25	Węg. kolej półn. wschodn.	200·—
Alpiny	61·40	Wiedeńskie losy kom.	153·50
Kredyty węg.	346·75	Akcje tyton.	164·—
Anglobanki	156·50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	236·—	Elbethale	228·—
Ludwiki	212.—	Länderbanki	205·75
Nordbany	285·50	Renta zł. węg.	107·70
Lombardy	86·—	Bankvereiny	112·30
Losy tureckie	37·60	Renta węg. p.	102·10
Staatsbahny	281·75	Ruble	1·16·62
Czerniowieckie	246·75		

Usposobienie przygnębione.

Lwów. Z Izby handlowej 29 lutego 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu ciekącego bez dywidendy.		płacą	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	210	50	[illegible]
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	245	—	[illegible]
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	319	—	[illegible]
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	[illegible]
Listy zastawne za 100 zł.			
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	45	1
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	1
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98	30	
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96	80	
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	10	
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	40	1
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	70	
3. Listy dłużne za 100 zł			
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	56	—	
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	54	—	
4. Obligi za 100 zł.			
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	1
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	40	
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	50	1
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100	—	[illegible]
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	
„ „ „ 1883 4½%	97	50	
5. Losy.			
Losy miasta Krakowa	21	—	[illegible]
„ Stanisławowa	29	—	[illegible]
6. Monety.			
Dukat holenderski	5.53		[illegible]
Napoleondor	9.32		[illegible]
Półimperjał rosyjski	9.50		[illegible]
Rubel rosyjski srebrny	1.23		[illegible]
„ „ papierowy . . .	1.15¼		1
100 marek niemieckich	57.65		58

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Mildred doniosła ci o mojem postanowieniu! I jakaż była twoja odpowiedź? Że kobieta, która cię kocha, powinna ponieść dla ciebie wszelkie ofiary. Czy to miało znaczyć, iż życzysz sobie abym zerwała tamten związek, bez względu, co świat powie na to? Tak sądzę. Lecz ty nie wiesz, coby to za sobą pociągnęło. Nie znasz węzłów, łączących mnie z ludźmi, którzy zastępowali mi rodziców. Ja po prostu nie mam odwagi, nie mam serca wbrew ich woli zwrócić słowo narzeczonemu. Czy takiej żądasz odemnie ofiary? Powiedz.

Nie mogę poślubić człowieka którego nie kocham. Buntuje się przeciwko temu cała moja natura. I cóż mam począć?

Nie mogę widywać się z tobą i nie mogę pisywać do ciebie otwarcie, ale wolno mi jest myśleć i modlić się i rozmawiać z Mildred, która od czasu do czasu powie mi jakie słówko o tobie. Szczęśliwa Mildred! A jednak nie czuje się taką! Tęskni za tem właśnie, co ja chciałabym porzucić; widzi zbytek, jakim jestem otoczona i zdaje jej się, że nic nie może być bardziej pożądanem: widzi mojego narzeczonego i dziwi się, że mogę wahać się na chwilę bodaj, że mogę go nie kochać. Naiwne dziewczątko! Lecz przytem jakże jest szlachetna! jak pełną poświęcenia! Czasami, gdy się z nią porównywam, zdaje mi się, że jestem tak pospolitą, tak niedobrą! Ach! gdybyśmy mogły zamienić się na miejsca!

I cóż to za myśl szalona! Czyżbym postradała zmysły? Zaczynam to przypuszczać.

...Jestem tego samego wzrostu, tego samego wieku, tej samej budowy, a wyraz naszych twarzy jest tak podobny, że patrząc na nią, zdaje mi się że widzę siebie w lustrze. Aby się przekonać, czy inni także dadzą się złudzić temu podobieństwu, dziś zmieniłyśmy się na role. Udałam się do domu pani Olney, włożyłam ubranie Mildred i dałam jej swoje, następnie, posadziwszy ją za firankę, z po za której widać było tylko jej suknię, posłałam po służącą i dałam jej jakąś robotę, która przez dłuższy czas utrzymała ją w pokoju.

Mówiłam z nią, patrząc bacznie, czy na twarzy jej nie dojrzę zdziwienia. Widząc jednak, że rozmawia ze mną jak najnaturalniej w świecie, kazałam poprosić panią Olney i zapytałam ją o coś, co Mildred chciała widzieć. Rezultat był nad spodziewanie zadawalniający. Pani Olney wyszła z pokoju, nie domyślając się nawet, iż nie przemawiała do swej pensyonarki. Zachęcone tak udatną próbą, uplanowałyśmy większą jeszcze. Zarzuciwszy woal na twarz Mildred, poprowadziłam ją na dół, zapukałam do twego gabinetu.

Siedziałeś sam — pamiętasz? Stojąc na warcie przy drzwiach, kazałam jej wejść do pokoju i rozmawiać z tobą, jak gdyby była Eugenią Groterex. Wyciągnąłeś do niej rękę z widoczną radością; podniosła woal i spojrzała na ciebie — drgnąłeś, a gdy z właściwem jej i mnie dumnym ruchem głowy, oświadczyła ci, że nie zobaczy cię, dopóki nie będzie wolną, po twoim promiennym uśmiechu poznałam, że takie podobieństwo, jak nasze, może zmylić nawet oko miłości. Wtedy to w umyśle moim zarysował się wyraźniej plan, który nas wszystkich miał wyprowadzić z kłopotu.

Mildred jest jak ptak, który odnalazł skrzydła; ilekroć się waham i chwieję, — ona popycha mnie naprzód; jeśli wspomnę o strasznych konsekwencyach, jakieby pociągnęło wykrycie naszego spisku, śmieje się i zapytuje, czy obraz twój zaćmił się już w moim umyśle, lub czy się boję, że ona nie potrafi odegrać swojej roli? Na oba pytania odpowiadam: nie, lecz na drugie z większem niedowierzaniem. Prosiła, abym przed ostatecznym *coup d'état* wystawiła ją raz jeszcze na próbę. Zgodziłam się na to. Ma zająć moje miejsce w domu przy St. Nicholas Place.

Co za wieczór! Mildred przybyła wcześnie i znowu zamieniłyśmy się na suknie. Tym razem włożyła strój obiadowy i muszę przyznać, że wyglądała w nim ślicznie. Rozmawiałam z nią z pół godziny, dając jej szczegółowe wskazówki, jak ma się zachować w obec mojej matki, a następnie w obec doktora Cameron. Pojętną znalazłam w niej uczennicę: chwytała w lot moje słowa i tak prędko obznajomiła się z sytuacyą, jak gdyby nie była jej zupełnie obcą.

Była tak ożywioną, tak wesołą, iż musiałam ją powstrzymywać, zwracając uwagę, że temperament Eugenii Gretorex jest daleko spokojniejszy. Poczęła mi się przekomarzać i spytała na ucho, czy doktor Cameron całuje mnie czasem? A gdy jej odpowiedziałam, że „niekiedy", szepnęła: „Dałby Bóg, żeby to nie wypadło na ten raz; zarumieniłabym się po same oczy, bo nigdy żaden mężczyzna nie pocałował mnie jeszcze." Słysząc te słowa, ogarnął mnie wielki wyrzut sumienia, tak iż o mało co nie przyzwałam jej napowrót; po raz pierwszy bowiem ujrzałam do jakiego stopnia była niewinną i żal mi się zrobił, że wystawiam ją na pokusę. Do marzeń o bogactwie, życiu światowem i hołdach łączy się uwielbienie i naiwne uczucie dla człowieka, którego miałam poślubić. Nie słyszała nigdy jego głosu, lecz od pierwszego rzutu oka dr. Cameron wywarł na niej wrażenie silne.

To nie do uwierzenia. Powróciła. Jest tak dumna, tak szczęśliwa, biega po pokoju, śmieje się i zaciera ręce!

— Siedziałam na sofie w jadalnym pokoju — mówi ze śmiechem — rozmawiałam z ojcem i z matką, potem przeszłam do salonu i miałam krótką pogawędkę z doktorem Cameronem; bałam się jej przedłużyć, choć wielką miałam ochotę i widzisz oto jestem z powrotem, nic a nic nie przelękniona. Zdaje mi się, że zadziwiłam trochę mamę. Taka jest imponująca w obejściu! Nie czuję się z nią swobodną. Co zaś do doktora Camerona, poznasz sama przy następnem widzeniu, czy był zadowolniony ze swej narzeczonej?

Spojrzałyśmy jedna na drugą poważnie i zrozumiały się nawzajem. Odtąd postanowienie nasze zapadło.

W razie gdyby podstęp się nie udał, mamy wszytko w żart obrócić.

Mój najdroższy, czy myślisz o mnie z tem samem, tkliwem uczuciem, jak ja o tobie? Czy wypełniam wszystkie twe dążenia, całe życie? Chcę w to wierzyć — inaczej nie miałabym dość siły dla przeprowadzenia moich planów.

Nie powiem ci, w jaki sposób zamierzam się oswobodzić z dotychczasowych więzów. Po części obawiam się, że nie zechcesz przyjąć tak wielkiego poświęcenia (jakkolwiek żądasz go poniekąd), a przytem boję się, aby co nie pomięszało nam szyków.

Matka moja życzyła sobie uczcić ceremonię moich zaślubin długim szeregiem druchen, lecz zaprotestowałam przeciwko temu, bojąc się, iż Mildred wśród tylu kobiet straci panowanie nad sobą i przytomność umysłu. Stanęło więc na tem, że ślub będzie, o ile możności, najcichszy. Na górę wejdzie sam tylko dr. Cameron, dr. D. nie będzie miał asystenta. Uzyskałam te ustępstwa od mamy, pozwalając jej natomiast rozporządzać się, jak chce, kolacyą, muzyką i udekorowaniem salonów. Miss Mildred będzie miała szumne wesele, a sądząc z otrzymanych dotychczas podarków, *la corbeille de la mariée* będzie wspaniała.

Pracuje ona w dzień i w nocy, aby wykończyć suknie, w które, jeśli wszystko pójdzie po myśli, ona, nie zaś ja, się przystroi. Piękne są i bogate, lecz żadna mi się tak nie podoba, jak skromna sukienka, którą szyje dla mnie, a w którę ubiorę się w dniu, gdy mnie przyciśniesz do serca.

Mogłabym wprawdzie obsypać biedną szwaczkę darami, lecz nie chcę, aby posiadała coś więcej nad to, coby należało do niej, gdyby jako skromna pracownica igły poślubiała dr. Molesworthа. Wiem, że w ten sposób podobam ci się najlepiej.

Rozgniewałam na siebie dr. Camerona, bo ostatniemi czasy nie chciałam się z nim często widywać, ale nie mogło być inaczej. Mildred załagodzi to wszystko, gdy zajmie wreszcie moje miejsce.

Zaledwie kilka dni dzieli nas od chwili, w której rozstrzygną się nasze losy.

Czy mógłbyś też oddawać się tak spokojnie twojej profesyi, gdybyś wiedział, co cię oczekuje?

Nie obawiam się, aby odkryto nasz spisek przed ślubem: wszyscy są tak zajęci, że potracili głowy; lecz co może się stać potem? Drżę na samą myśl i nieraz zastanawiam się, czy nie lepiej byłoby dla nas obydwóch związać się ze sobą sznurem i wskoczyć do rzeki?

Wszystkiemu jednak gotowa jestem stawić czoło.

Ostatni mój dzień w tym domu. Obchodziłam wszystkie pokoje, aby się przekonać, czy choć raz serce nie zabije mi żalem. Lecz nie doświadczyłam go wcale.

Na wspaniałe obrazy, bronzy, przedmioty sztuki, wygodne i wytworne umeblowanie — na wszystko to patrzyłam okiem obojętnem, gdyż widziałem nieustannie przed sobą twoją twarz ukochaną. W chwilach niedostatku dodawać mi ona będzie odwagi i otuchy. Czy tę miłość moją głęboką uznasz za posag dostateczny? Jeśli doznaję smutku, to tylko na myśl, że będę musiała opuścić na zawsze tych, którzy zastępowali mi rodziców. Węzły, łączące mnie z nimi, rozluźniły się, zerwały niemal, gdy dowiedziałam się całej prawdy, tem niemniej jednak winna im jestem wdzięczność za wszystko, co dla mnie zrobili.

Opuściłam dom wraz z Mildred. Osiadłyśmy w małym „boarding-house" w Newark. Bardzo nam jest wesoło! Ona udaje panią, ja służącą. Rozmawiamy, rozmawiamy nieustannie, nie zamykają nam się usta. Udzielam jej wszelkich potrzebnych wskazówek, zrzadka tylko pozwalając sobie napomknąć o człowieku, który pośrednio stał się powodem metamorfozy, jaką przygotowujemy.

Stało się. Rubikon przebyty.

Mildred udała się do mojego dawnego mieszkania przy St. Nicholas Place; ja zaś przybyłam do tego hotelu, z którego mam nadzieję wyjść jako oblubienica.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca: Walenty Holak.